Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 3(28)/2020 jesień/zima • ISSN 2353-3056

ŚWIEBODZICE • ŚWIERADÓW-ZDRÓJ • WROCŁAW • PRZESIEKA
KOWARY • SZKLARSKA PORĘBA • GÓRY IZERSKIE • LĄDEK-ZDRÓJ
GÓRY KACZAWSKIE • BUKOWIEC • KOCIE GÓRY • KARPACZ
TRZEBNICA • KOBIERZYCE • WZGÓRZA WŁODZICKIE • KROWIARKI

Rafał Wietrzyński
NAJPIĘKNIEJSZY PAŁAC W ŚWIEBODZICACH
W centralnej części Świebodzic, przy ul. Adama Mickiewicza, wznosi się jeden z najpiękniejszych zabytków miasta - okazały pałac zbudowany w stylu eklektycznym, ma on swoje korzenie architektoniczne w XVI-wiecznym renesansie angielskim. (str.52)

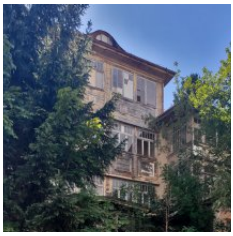

Karolina Matusewicz-Górniak
DOMY WCZASOWE FWP W KARKONOSZACH
Część 2. Fundusz Wczasów Pracowniczych, który w czasach Polski Ludowej organizował wypoczynek dla Polaków, najwięcej ośrodków posiadał na tzw. „Ziemiach Odzyskanych", w Szklarskiej Porębie, Karpaczu, Świeradowie-Zdroju i okolicznych wioskach. (str.66)

Tomasz Sielicki
ZAPOMNIANA ROCZNICA
O tej rocznicy pamiętają nieliczni. A szkoda, gdyż we Wrocławiu pierwszy omnibus konny pojawił się bardzo wcześnie – w 1840 roku. Jak do tego doszło? Jak przebiegały pierwsze trasy? Czy omnibusy cieszyły się popularnością? Czy wrocławianie z niego korzystali? (str.7)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK
KWARTALNIK NR 3(28)/2020 (JESIEŃ/ZIMA)
tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
redakcja@przystanekd.pl
Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponetów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny
Wojciech Głodek

współpraca
Iwona Błach, Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca
Instytut Dolnośląski
z siedzibą we Wrocławiu
zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym dla Wrocławia Fabrycznej
VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837
Regon 022395582 NIP 8982207071

adres wydawcy
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław
biuro@instytutdolnoslaski.org

Maciej Czarnecki

SUDECKI MODERNIZM

Część 2. Baza turystyczna polskich Sudetów to nie tylko przedwojenne wille i drewniane schroniska, ale także cała gama obiektów modernistycznych ze zbrojonego betonu oraz dużych tafli szkła, przełamujących stereotypy o uniformizacji architektury PRL. (str.69)

Zuzanna Krzemińska-Wolny

WROCŁAWSKIE PAWILONY

Spoglądając do Internetu czy do gazet, pierwsze, na co natrafiamy w kontekście pawilonów handlowo-usługowych z poprzedniego ustroju, to słowa: „relikt PRL”, „straszydło”, „fatalny stan techniczny”, „wyburzyć to!”. Przykłady można by jeszcze długo mnożyć. (str.38)

Alicja Kliber

ZAPOMNIANE MIEJSCA WIDOKOWE

Kiedy przed tysiącami lat człowiek po raz pierwszy wspiął się na drzewo, wykorzystał najprostszy punkt widokowy. Chciał widzieć dalej. Widzieć dalej, oznaczało wiedzieć więcej i z innej perspektywy. Usypywano więc kopce i budowano wieże. (str.104)

Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydanictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.

fot. na okładce: Wojciech Głodek
Schronisko PTTK Pod Łabskim Szczytem

W numerze również:

• Świebodzickie Spółki Zegarowe: Rafał Wietrzyński, *Urania z Pełcznicy* (str.18)
• Lucyna Róg, *Czy pola irigacyjne mogą być atrakcją?* (str.78)
• Bez słów: *Placówka graniczna w Zgorzelcu* (str.90)
• Albert Paprotny, *Spacer po Trzebnicy i okolicy* (str.124)
• Bez słów: Wojciech Głodek, *Stacja Kobierzyce* (str.148)
oraz ***Dolnośląska Biblioteczka*** (str.x)

Czytaj! Dołącz! Polub! Obserwuj!

Instytut Dolnośląski
www.instytutdolnoslaski.org • Facebook@instytutdolnoslaski

Przystanek Dolny Śląsk
www.przystanekd.pl • blog.przystanekd.pl • bedeker.przystanekd.pl • czytanki.przystanekd.pl
Facebook@przystanekd • groups/przystanekd • groups/przystaneksudety • groups/przystanekwroclaw
Instagram@przystanekd • Twitter@przystanekd

Koleją po Dolnym Śląsku
kolej.przystanekd.pl • kolejapodolnymslasku.przystanekd.pl
Facebook@kolejdolnyslask • @kolejowepogranicze • groups/kolejdolnyslask

Smaki Dolnego Śląska
smakidolnegoslaska.przystanekd.pl
Instagram@smacznydolnyslask • Facebook@smakidolnegoslaska • groups/smakidolnegoslaska

Przystanek Uzdrowisko
Facebook@przystanekuzdrowisko • groups/przystanekuzdrowisko

Wydawcą kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk" jest Instytut Dolnośląski. Instytut Dolnośląski to nowoczesna instytucja, która stawia sobie za cel promowanie tej różnorodności. Instytut Dolnośląski jest promotorem atrakcyjności turystycznej, krajoznawczej i kulturowej regionu dolnośląskiego. Podejmuje tematykę poświęconą Dolnemu Śląskowi w jak najszerszym wymiarze, prowadzi działalność wydawniczą, informacyjną, popularyzatorską, edukacyjną, szkoleniową, badawczą i poradniczą. Stara się łączyć tych, którzy są zainteresowani Dolnym Śląskiem – jego historią, społeczeństwem, kulturą, przyrodą i zabytkami.

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

www.patronite.pl/przystanekd

POTRZEBUJE WASZEGO WSPARCIA

PATRONITE

ZAPISKI I WSPOMNIENIA

Wspomnienia i pamiętniki pozwalają pokazać subiektywny obraz miejsc, ludzi czy zdarzeń. Są częścią dziedzictwa kulturowego naszego regionu. Pozwalają zobaczyć czasy bliższe i te bardziej odległe z różnych perspektyw, często bardzo zależnych od osoby, która snuje opowieść. Nic nie jest czarne lub białe, otaczają nas szarości i półtony.

fragmenty dawnych pocztówek (x2) źródło: Fotopolska.eu

ZAPOMNIANA ROCZNICA

180 LAT TRANSPORTU MIEJSKIEGO WE WROCŁAWIU

tekst **Tomasz Sielicki**

O tej rocznicy pamiętają nieliczni. A szkoda, gdyż we Wrocławiu pierwszy omnibus konny pojawił się bardzo wcześnie – w 1840 roku. Jak do tego doszło? Jak przebiegały pierwsze trasy? Czy omnibusy cieszyły się popularnością? Czy wrocławianie z niego korzystali?

Na początku XIX wieku diametralnie zmienił się styl życia wrocławian. Wpływ na to miały dwa wydarzenia. Po pierwsze po zdobyciu twierdzy wrocławskiej przez wojska napoleońskie likwidacji uległy fortyfikacje szczelnie zamykające miasto. Powierzchnia Wrocławia powiększyła się o wcześniejsze przedmieścia, które prędko zaczęły zapełniać się nowymi domami. Po drugie romantyczna wizja człowieka zachęcała do ucieczki do przyrody.

Właśnie w tym okresie popularność zdobywały podmiejskie lo-

kale rozrywkowe otoczone ogrodami, a także podwrocławskie lasy i parki – z Osobowickim i Szczytnickim na czele. Wrocławianie stali się zatem podróżnikami – jedni załatwiali masę spraw w różnych punktach coraz większego miasta. Innych ciągnęła natura z dala od tłoku i zgiełku coraz ludniejszego Wrocławia.

Nie może zatem dziwić, że pojawiła się potrzeba szybkiego poruszania się po nadodrzańskim grodzie i jego okolicach. Jakie były początki transportu miejskiego w śląskiej stolicy? Z początku, jeszcze od połowy XVIII wieku wrocławianie mieli do dyspozycji dorożki. Trudno było je jednak zakwalifikować do komunikacji miejskiej – był to raczej poprzednik taksówki.

Od 1814 roku funkcjonowały ponadto zbliżone i działające na podobnej zasadzie fiakry. Dwa lata później, w 1816 roku pojawił się środek transportu, który nosił znamiona regularnej komunikacji miejskiej. Były to tak zwane żurnaliery (z francuskiego *journaliere* - codzienny), a więc pojazdy, które zawsze w określony dzień tygodnia udawały się do którejś z podwrocławskich miejscowości – na przykład w niedzielę rankiem ruszał on z Kępy Mieszczańskiej do Osobowic, do Wrocławia wracał o godzinie 9:00 przed południem, a o godzinie 1:00 po południu kursował do Złotnik, po czym do miasta powracał o godzinie 19:00.

Było to jednak o wiele za rzadko, aby móc określić żurnaliery mianem regularnego transportu miejskiego. Ten zapewniły dopiero konne omnibusy, a więc powozy przeznaczone dla kilku bądź kilkunastu osób, kursujące po stałych liniach, w regularnych odstępach czasu. Skąd wywodziły się omnibusy i jaka była geneza ich nazwy?

NAD SEKWANĄ I NAD SZPREWĄ

Pierwszy omnibus na świecie powołano do życia w Paryżu w 1662 roku. Nazwa pochodzi z łaciny i oznacza po prostu „dla wszystkich”. I taka była właśnie idea omnibusów – miały one służyć sze-

rokiemu gronu odbiorców. Duża liczba pasażerów przekładała się na niższą cenę za pojedynczy bilet, dlatego na przejazd mógł pozwolić sobie zarówno człowiek majętny, jak i niezamożny. Co ciekawe, pomysłodawcą tego środka transportu był filozof, fizyk i matematyk Blaise Pascal, który wraz z przyjacielem, księciem A. G. de Roannez (on sfinansował przedsięwzięcie), założył firmę przewozową.

Ciągnięty przez czwórkę koni powóz zwany *carrosses à cinq sols*, a więc karoca za pięć sous (groszy) zabierał na swój pokład osiem osób. Burty zdobiły herb króla Ludwika XIV oraz miasta Paryża. Co ciekawe pojazdy malowano na różne kolory w zależności od relacji, jaką obsługiwały. Twórcom udało się uruchomić pięć linii (w tym jedną okólną), po których w krótkich odstępach czasu jeździło kilkanaście pojazdów. Przedsiębiorstwo posiadało ponad 50 koni.

Chociaż omnibusy cieszyły się sporą popularnością, władze Paryża wprowadziły przepisy, przeczące idei Pascala, co doprowadziło ostatecznie do upadku tego środka transportu. Zakazano bowiem po-

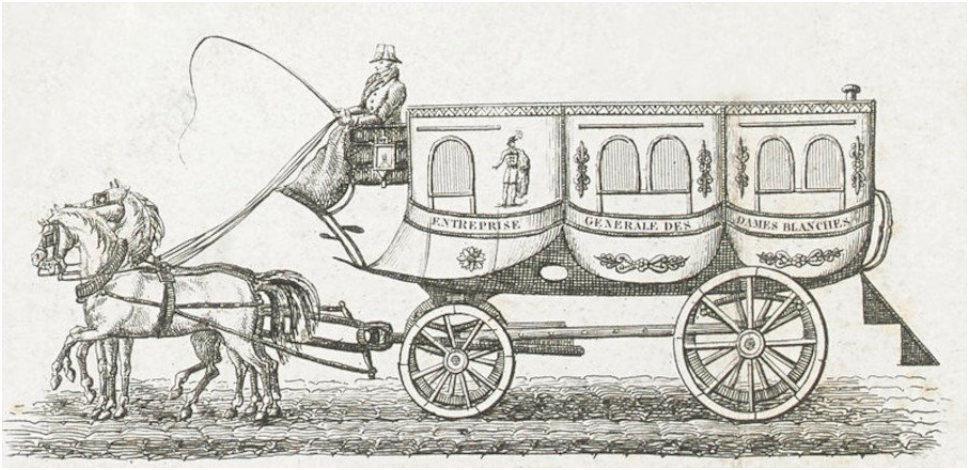

Paryski omnibus w 1828 r. Zbiory: State Library Victoria (domena publiczna za: wikipedia.org)

Conrad Kißling, Ilustracja z publikacji G. C. Kissling, *Familien- und Firmengeschichte der Firma Conrad Kissling, Bierstuben, Breslau*, Breslau 1935.

dróżowania żołnierzom czy służbie, aby zagwarantować miejsca arystokracji. Podniesienie ceny biletu do 6 sous było gwoździem do trumny przedsiębiorstwa, które funkcjonowało około 15 lat. Powrót do idei omnibusów nastąpił dopiero w XIX wieku.

W Niemczech za pierwszą linię omnibusową uznaje się połączenie Simona Kremsera otwarte w 1825 roku i łączące Bramę Brandenburską z Charlottenburgiem. Tym razem pruska stolica wyprzedziła inne metropolie – w Londynie, Paryżu czy Nowym Jorku taki środek transportu pojawił się dopiero w 2 połowie dekady. Pod koniec lat 30. XIX wieku konne omnibusy można było spotkać w takich miastach jak Drezno czy Hamburg.

I NAD ODRĄ

A jak było we Wrocławiu? W latach 30. XIX wieku znanym obrazkiem nadodrzańskiego miasta były stojące w okolicach rogatek kaludery – proste wozy, niekiedy kryte plandeką rozciągniętą na stalowych wręgach, które kursowały do podmiejskich miejscowości takich jak Osobowice, Poświętne, Szczytniki. Nie jeździły jednak regularnie, a ruszały dopiero, gdy zebrał się komplet pasażerów – niekiedy nawet 25-30 osób. Trudno je było porównywać z eleganckimi omnibusami.

Ale również do śląskiej stolicy zawitał ten nowoczesny środek transportu. Pomysłodawcą otwarcia połączeń omnibusowych był Con-

rad Kißling, który w 1835 roku osiadł we Wrocławiu i zajął się wyszynkiem bawarskiego piwa. Jego piwiarnia mieściła się w kamienicy na rogu Rynku i ul. św. Mikołaja.

Kilka lat później wykupił on gospodę z obszerną działką w Podgórze koło Rościsławic (Wartenberg bei Riemberg) w powiecie wołowskim. Lokal przeszedł gruntowną przebudowę. Plan Kißlinga był prosty – chciał on połączyć swoją piwiarnię na Rynku z gospodą w Rościsławicach za pomocą konnych omnibusów. W ten sposób napędziłby sobie klientów do nowego lokalu, a wrocławianie zyskaliby nie lada atrakcję.

Do urzeczywistnienia tej idei przedsiębiorca zakupił dwa eleganckie pojazdy, a inauguracja miała miejsce 10 maja 1840 roku. Oto jej zapowiedź opublikowana na łamach gazety Schlesische Zeitung dzień wcześniej:

Mam zaszczyt niniejszym ogłosić, że pod tym określeniem zorganizowane zostaną przeze mnie powozy, przeznaczone do przejazdu do Podgóry [Wartemberg] oraz do bliżej leżących miejscowości. Do czasu nadejścia cieplejszej pogody (zwłaszcza z rana) oraz do czasu ukończenia trwających w Podgórze różnorakich prac budowlanych, instalacji wyposażenia i modyfikacji kursy będą od ręki ograniczone do Borka [Kleinburg], Szczytnik i ogrodu zimowego [Scheitnig und Wintergarten], Popowic [Pöpelwitz], Osobowic [Oswitz] itd. Odjazd stąd odbywać się będzie od godziny 13.00 co godzinę, równo z biciem zegara. Jest to o tyle wygodne, że można liczyć na równie korzystną podróż powrotną o określonej godzinie, np. jeśli później wystąpią deszcze. Jedna osoba płaci 2½ srebrnego grosza. Miejsca postoju omnibusów to: do Szczytnik i ogrodu zimowego [Scheitnig und Wintergarten] – przy moście Piaskowym [Sandbrücke] przed Królewskim Wyższym Sądem Krajowym [Königl. Oberlandes-Gericht], do Borka [Kleinburg] – z prawej strony pl. T. Kościuszki [Tauentzienplatz],

do Popowic [Pöpelwitz] – przy moście Królewskim [Königsbrücke, chodzi o nieistniejący most na terenie obecnego pl. Jana Pawła II] i do Osobowic – przy domu pod Złotym Słońcem przed Bramą Odrzańską [Sonne, vor dem Oderthor]. W niedzielę, 10 b.m. oraz w następne dni (jeśli nie pojawi się żadne inne ogłoszenie) o godzinie 13.00, a później co godzinę jeden omnibus pojedzie do Popowic [Pöpelwitz], a drugi do Szczytnik [Scheitnig] obok ogrodu zimowego [Wintergarten], przy którym będzie można wysiąść. Konduktor jest poinstruowany podczas jazdy zatrzymać się na żądanie i otworzyć pojazd, także aby zabierać ludzi po drodze, jeśli znajdzie się miejsce. Polecam moje omnibusy życzliwej uwadze.

C. Kißling [tłum. T. Sielicki]

Bilet na omnibus Conrada Kißlinga. Ilustracja z publikacji G. C. Kissling, *Familien- und Firmengeschichte der Firma Conrad Kissling, Bierstuben, Breslau*, Breslau 1935.

W kolejnych dniach zorganizowano kursy do Osobowic, a dokładniej do Szwedzkiego Szańca, a także – będące głównym celem pomysłodawcy – do Rościsławic (przystanek początkowy znajdował się przy piwiarni w Rynku). O wiele większą popularnością cieszyły się jednak krótsze przejazdy po najbliższych okolicach Wrocławia, gdyż bardzo prędko – już 19 maja – Kißling zrezygnował z linii do Rościsławic, koncentrując się na połączeniach wokół miasta.

Do wcześniejszych miejscowości, do których dojeżdżały omnibusy, dołączyła np. Leśnica. Bilety można było kupić przed wejściem do omnibusu albo dzień wcześniej w piwiarni na Rynku.

Zaprzęgnięte w czwórkę koni omnibusy Kißlinga kursowały codziennie z wyjątkiem sobót. W niektóre dni organizowano przejazdy poranne, ale w głównej mierze omnibusy kursowały bez względu na pogodę oraz co ważne – bez względu na liczbę pasażerów na pokładzie, w regularnych odstępach do godzinę od godziny 14.00. Regularność i niezawodność - to była nowa jakość transportu we Wrocławiu – wcześniej wrocławianie byli zdani na życzliwość furmanów, a ci jeździli bez określonego rozkładu jazdy i nie rozpoczynali kursu bez odpowiedniej liczby podróżnych.

LINIE WEWNĄTRZMIEJSKIE

Na tym jednak nie kończy się wizjonerstwo Kißlinga. Jesienią tego samego roku otworzył on połączenie wewnątrzmiejskie – było to w owym czasie absolutnie nowatorskie podejście do transportu. Linia połączyła ul. Legnicką przez Rynek z pl. W. Wróbewskiego. Tak o inauguracji nowego połączenia pisała Schlesische Zeitung:

Dla wygody publiczności na próbę od 17 listopada codziennie, z wyłączeniem niedziel, od godziny 8:00 rano do godziny 7:00 wieczorem nieprzerwanie kursować będzie jeden omnibus z Wielkiego Cmentarza przed Bramą Mikołajską [przy ul. Legnickiej, w okolicach ul. Inowrocławskiej] *przez Nikolaistraße*

[ul. św. Mikołaja], *Ring* [Rynek], *Albrechtstraße* [ul. Wita Stwosza], *obok teatru* [dawny teatr Kalte Asche na skrzyżowaniu ul. Oławskiej i ul. P. Skargi] *do Mauritiusplatz* [ul. W. Wróblewskiego] *przed Bramą Oławską i Ohlauerstraße* [ul. Oławska] *i Reuschestraße* [ul. Ruska] *z powrotem. Dzwonek na omnibusie będzie oznajmiał o jego zbliżaniu się i będzie zapraszał do wejścia w każdym dowolnym miejscu tej trasy. Jedna osoba płaci 1 srebrny grosz.*

[tłum. T. Sielicki]

Bardzo szybko, bo po kilku dniach, Conrad Kißling zyskał konkurencję, a wrocławianie – nowe linie omnibusowe. Drugim przedsiębiorcą omnibusowym został Julius Lange, który z dniem 22 listopada 1840 roku uruchomił dwa pojazdy o mitologicznych nazwach. Mercur połączył Tauentzienplatz [pl. T. Kościuszki] z Hinterdom [Zatumie, okolice ul. Szczytnickiej], natomiast Minerva kursowała podobnie jak omnibus Kißlinga, a więc z Przedmieścia Mikołajskiego do placu W. Wróblewskiego.

Warto wspomnieć, że powozy zwracały uwagę swoim wyglądem i wyposażeniem – odznaczały się „elegancją i wytrzymałością" – jak zaznaczali dziennikarze. Przedsiębiorca zlecił ich wykonanie – na wzór omnibusów londyńskich – wrocławskiemu budowniczemu powozów, panu C. Schildbachowi. Komfort podróży zapewniały siedziska wyposażone w sprężyny, a wnętrze zdobiło lustro oraz zegar.

Omnibusy kursowały od godziny 7.00 rano do godziny 10.00 wieczorem, a więc istotnie były bardzo pomocne przy załatwianiu codziennych sprawunków na mieście. Na co trzeba zwrócić uwagę, to fakt, że we Wrocławiu linie wewnątrzmiejskie – a więc kursujące po ścisłym centrum – otworzono w tym samym roku, co w Berlinie. Tym bardziej zasługuje na uznanie nowatorstwo Kißlinga i Langego. Chociaż omnibusy Kißlinga i Langego kursowały po ustalonych liniach, to jednak nie posiadały wy-

znaczonych przystanków - wsiadać i wysiadać można było w dowolnym miejscu. W tym celu woźnica zwalniał przy narożach ulic. W jednym tylko miejscu omnibusy Mercur i Minerva zatrzymywały się na kilka sekund. Tym miejscem była cukiernia Orlana przy Albrechtstraße (ul. W. Stwosza). Uznać to można za ustanowienie pierwszego przystanku komunikacji miejskiej we Wrocławiu.

Omnibusy cieszyły się sporą popularnością, a pasażerów nie brakowało – przynajmniej z początku. Juliusz Lange planował nawet zakup kolejnych pojazdów i otwarcie nowych linii. Ale nie wszyscy podzielali ten entuzjazm. Niektórym przeszkadzał dzwonek rozbrzmiewający przez cały dzień pod oknami. Innym nie odpowiadał brak dokładnego rozkładu jazdy. Jeszcze innym tłok w pojazdach.

Omnibus w drodze do Osobowic, przełom XIX i XX wieku. Pocztówka z kolekcji Tomasza Sielickiego.

Z dzisiejszej perspektywy zdumiewającym jest jednak fakt, że część wrocławian – ci lepiej sytuowani mieszczanie – po prostu nie chciała jechać w jednym pojeździe z osobami mniej majętnymi. Zresztą właśnie w tym dziennikarze upatrywali powodu likwidacji połączeń omnibusowych po kilku miesiącach ich funkcjonowania:

(...) *każdy zna każdego we wciąż małomiasteczkowym mieście. Rajca nie chce jechać w towarzystwie pisarza, mistrz nie chce jechać z czeladnikiem, kobieta z tytułem – z tą bez tytułu. Zapłacony grosz zrównałby wszystkich. Kto jechałby razem, zawierałby także z in-*

Wrocławski omnibus konny na początku XX w. Fotografia z publikacji: *Verwaltungsbericht der Städtischen Straßenbahn Breslau für das Rechnungsjahr 1927* [Breslau 1928]

nymi znajomości. I to byłoby piękne. Tak po cichu ten fakt się wyjaśnia i nie ma w tym żadnej pomyłki. Tak jest teraz we Wrocławiu i jeszcze długo tak pozostanie. Tak długo, jak Wrocław nie będzie tak duży, aby za cenę jednego srebrnego grosza będzie można wsiadać i wysiadać z omnibusów anonimowo, tak długo nie będą one [omnibusy] użyteczne ani dla publiczności, ani dla przedsiębiorcy
[tłum. T. Sielicki]

Istotnie, omnibusy miały być „dla wszystkich" i takie właśnie były. A jednak dla niektórych skuteczną przeszkodą w korzystaniu z tego środka transportu była ich własna duma – tak było w Paryżu – tak było i we Wrocławiu. Ostatnie informacje o kursach pojazdów Kißlinga i Langego pochodzą z początku 1841 roku. Po tym czasie zniknęły z wrocławskich ulic na ponad dwie dekady. Do idei omnibusów powrócono w 1862 roku. Wówczas przyjęły się one we Wrocławiu na dłużej. [•]

Autor - wrocławianin, od kilkunastu lat zajmuje sie historąa rodzinnego miasta współpracując m.in. z Muzeum Miejskim Wrocławia czy Ośrodkiem "Pamięć i_Przyszłość" Interesuje się rozwojem urbanistycznym, a szczególnie ewolucją transportu publicznego. Autor kilkudziesięciu wystaw, artykułów, odczytów, w swojej książce "Wrocławskie tramwaje konne" opisał rozwój transportu miejskiego oraz układu komunikacyjnego Wrocławia pod koniec XIX wieku. Ostatnie lata poświęcił ratowaniu zabytków komunikacyjnych, szczególnie historycznych pojazdów komunikacji miejskiej, poprzez ich zabezpieczanie, inwentaryzację, a także popularyzatorstwo. Współpracuje też z Pracownią Audiosfery przy Wydziale Kulturoznawstwa UWr, badając pejzaż dźwiękowy miasta.

Literatura:
https://partylike1660.com/carrosses-a-cinq-sol-the-first-public-transport-system-of-the-world/ (data dostępu: 15.08.2020),
G. C. Kissling, *Familien- und Firmengeschichte der Firma Conrad Kissling, Bierstuben, Breslau*, Breslau 1935,
Schlesische Zeitung, 1840-41,
T. Sielicki, *Wrocławskie tramwaje konne*, Łódź 2017,
T. Sielicki, *Przez Sępolno, Zalesie i Krzyki... Historia tramwajów we Wrocławiu*, Wrocław 2017,

Świebodzickie Spółki Zegarowe (cz. 6)

URANIA Z PEŁCZNICY

tekst **Rafał Wietrzyński**

Nie ma chyba drugiej takiej firmy w historii świebodzickiego przemysłu zegarowego jak Urania (niem. *Regulator-Uhrenfabrik Urania GmbH*), której produkty cieszyłyby się tak dużą renomą, kunsztem i walorami artystycznymi wśród kolekcjonerów dawnych zegarów.

Czasomierze wyprodukowane przez fabrykę z Pełcznicy (obecnie dzielnica Świebodzic) – oprócz fachowego i wytwornego wykonania – zaliczają się dzisiaj do bardzo rzadkich okazów kolekcjonerskich, a ich wartość na internetowych aukcjach osiąga czasami bardzo wysoką cenę. Warto jednak w tym miejscu zauważyć, że pomimo dobrej jakości wyrobów na temat samej firmy pisano raczej niewiele. Zachowały się nieliczne informacje na podstawie, których możemy wyrywkowo zobrazować jej kilkunastoletnią historię, działanie i zakres produkcji.

Zakłady Kramstów w Pełcznicy (znaczna część już nieistniejąca) wybudowane około 1820 roku. To właśnie tutaj miała swoją siedzibę spółka „Urania", a po niej z kolei koncern zegarowy „Sölch & Jäckel". W 1936 roku budynki te posłużyły do posadowienia tu nowej fabryki wyrobów metalowych. Po wojnie - od 1948 roku - mieściła się tutaj Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego (WSK). Obecnie znajdują się tu Zakłady Termet S.A. (obydwie reprodukcje ze zbiorów autora).

Założycielami spółki byli pracownicy jednego z koncernów zegarowych, funkcjonujących wówczas na terenie naszego miasta. Oni to właśnie, na terenie dawnej przędzalni lnu w Pełcznicy (należącej wcześniej do rodziny von Kramsta), postanowili uruchomić niewielką fabrykę, w której produkowano zarówno mechanizmy zegarowe, jak i gotowe czasomierze przeznaczone głównie do domowego użytku.

Sama data założenia spółki nie jest dziś do końca ustalona. Niektóre źródła podają, że Urania powstała w 1895 roku, inne z kolei twierdzą, że miało to miejsce około 1900 roku. Na temat firmy zachowała się krótka informacja w niemieckim czasopiśmie poświęconym zegarom „Deutsche Uhrmacher-Zeitung" (numer z lutego 1900 roku), w którym napisano, że *w Świebodzicach na Dolnym Śląsku powstała nowa fabryka zegarów. Na jej siedzibę wykorzystano budynek dawnej przędzalni typu Martiniego*[1] *w Pełcznicy, który zakupiony został przez konsorcjum o nazwie Fabryka Regulatorów Zegarowych „Urania". Założycielami fabryki byli pracownicy, zatrudnieni wcześniej w świebodzickiej branży zegarowej.*[2]

Urania była jedną z ostatnich wytwórni zegarów, które powstały na terenie dawnych Świebodzic. Jednak czasy, w jakich przyszło jej działać, nie należały raczej do zbyt pomyślnych w historii świebodzickiego przemysłu zegarowego. U schyłku XIX stulecia wiele istniejących tutaj spółek zegarowych przeżywało bardzo dotkliwy kryzys

1. Clemens Martini (1799-1862), niemiecki przedsiębiorca, twórca i założyciel nowoczesnej bielarni płótna w Augsburgu (1832), która z czasem stała się wzorem dla innych tego typu przedsiębiorstw na terenie Niemiec (stąd pojęcie „bielarnia typu Martiniego").
2. Oryginalna treść ogłoszenia brzmiała: Neue Uhrenfabrik: Aus Freiburg / Schlesien wird berichtet, daß die Gebäude der ehemals Martini'schen Spinnerei in Polsnitz von einem Konsortium behufs Gründung einer Regulator-Uhrwerkefabrik unter dem Namen "Urania" angekauft worden seien. die Gründer sollen bisher in der Freiburger Uhrenindustrie beschäftigt gewesen sein.

gospodarczy. Był on spowodowany głównie wzajemną konkurencją, niedoborem wykształconej kadry kierowniczej, a także brakiem środków finansowych na dalszy rozwój i zakup środków produkcji.

Jak więc w takiej sytuacji radziła sobie Urania? Nie tylko udało jej się przetrwać trudny okres, ale wręcz rozwinąć – tak, że z czasem stała się ona również jedną z najprężniej rozwijających się spółek zegarowych działających w tych okolicach.

Dużym zaskoczeniem w historii firmy było też przyjęcie nazwy „Urania" zapożyczonej od imienia greckiej muzy astronomii. Wybitny badacz dziejów przemysłu zegarmistrzowskiego w Niemczech – Hans Henrich Schmid - w swoim leksykonie poświęconemu dawnym spółkom zegarowym, wymienia jeszcze cztery inne wytwórnie zegarów, które nosiły taką samą nazwę jak firma z pobliskiej Pełcznicy.[3] Co więc skłoniło byłych pracowników koncernu Beckera, aby powielić nazwę swojej spółki nawiązującej do imienia greckiej muzy? Dziś już nie wiadomo.

W ciągu swojej kilkunastoletniej działalności Urania zasłynęła przede wszystkim jako producent mechanizmów zegarowych, których wyprodukowano tutaj ponad 100 tysięcy sztuk.[4] Poza tym była ona również znana z produkcji zegarów

Reklama firmy „Urania" zamieszczona w jednym z niemieckich czasopism zegarowych (ze zbiorów autora).

3. H.H. Schmid: Lexikon der Deutschen Uhrenindustrie 1850–1980: Firmenadressen, Fertigungsprogramm, Firmenzeichen, Markennamen, Firmengeschichten. Herausgeber, Deutsche Gesellschaft für Chronometrie 2012.

pod własną marką, przeznaczonych głównie do domowego użytku, na których można było spotkać dość charakterystyczny napis o treści: REFORM.

Trudno jednak dzisiaj, z braku jakichkolwiek zachowanych dokumentów, ustalić, ile tak naprawdę wyprodukowano kompletnych czasomierzy w krótkiej historii istnienia firmy. Niektóre źródła wspominają, że spółka mogła być też producentem mechanizmów zegarowych w tzw. „amerykańskim stylu", co może świadczyć o tym, że tutejsze wyroby mogły trafiać także na dalekie rynki pozaeuropejskie.

Sygnatura umieszczana na zegarach produkowanych przez firmę „Urania" z Pełcznicy (źródło: www.uhrmacherwerkstatt.com)

Kres istnienia Uranii przyniósł rok 1912. Wówczas to stała się ona częścią innego przedsiębiorstwa zegarowego ze Świebodzic – Sölch & Jäckel. Dzięki temu przejęciu S&J nie tylko powiększył zakres swojej produkcji, ale stał się z czasem bardzo liczącym się producentem zegarów w Świebodzicach.[5] Nabyte aktywa Uranii stanowiły nie tylko budynki fabryczne i park maszynowy, ale także znakomita technologia wytwarzania mechanizmów zegarowych i możliwość posługiwania się marką przejętej firmy. Odtąd na zegarach produkowanych przez S&J zaczęła coraz częściej pojawiać się sygnatura z napisem REFORM.

Obecnie trudno się doszukać śladów po dawnej spółce zegarowej

4. Jubileuszowy, 100 000 mechanizm zegarowy, wyprodukowano w Uranii w listopadzie 1911 r..
5. Firma Sölch & Jäckel była znana do tej pory głównie jako producent drewnianych obudów i skrzyń do zegarów. Dopiero przejęcie Uranii, pozwoliło jej stać się cenionym producentem kompletnych czasomierzy.

w zabudowie przemysłowej Świebodzic. Budynki przy ulicy Długiej (na Pełcznicy), w których niegdyś funkcjonowała Urania, już dawno zostały przebudowane i przystosowane pod zapotrzebowanie innej branży przemysłowej. Dzisiaj jedynie na aukcjach internetowych można od czasu do czasu natknąć się na czasomierze Uranii, które odznaczają się wysokim kunsztem i wytwornym stylem nadawanym zegarom przez dawnych rzemieślników ze Świebodzic. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kikudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic.

Riesengebirge, Kochelfall, 1920

LUDZIE I MIEJSCA

Historię miejsc tworzą ludzie. Swoje piętno na Dolnym Śląsku odcisnęli Polacy, Niemcy i Czesi, dzięki czemu można tu znaleźć - jak nigdzie indziej - ogrom dziedzictwa kulturowego kilku epok i narodów. Piękne zabytki łączą się z niezwykłą przyrodą, a historia przeplata się ze współczesnością, kusząc tajemnicami z czasów odległych i tych całkiem bliskich.

Krummhübel, Lomnitztalsperre, 1935

Schreiberhau, Königs Hotel, 1930

fot. (x3) nieznany, źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl

Sanatorium Jubilat w Lądku-Zdroju

SUDECKI MODERNIZM

część 2

tekst i zdjęcia Maciej Czarnecki

Baza turystyczna polskich Sudetów to nie tylko przedwojenne wille i drewniane schroniska, ale także cała gama obiektów modernistycznych. Dzięki powszechnemu stosowaniu zbrojonego betonu oraz dużych tafli szkła, można było uzyskać dotychczas nieznane formy, przełamujące stereotypy o uniformizacji architektury PRL.

SANATORIUM JUBILAT W LĄDKU-ZDRÓJ

Sanatorium Jubilat w Lądku-Zdroju jest najlepiej zachowanym obiektem turystycznym z okresu PRL w Kotlinie Kłodzkiej. Kompleks wypoczynkowy składa się z głównego, czteropiętrowego budynku o funkcji noclegowej oraz z niższego pawilonu bocznego, w którym znajdują się pomieszczenia ogólnodostępne.

Oba budynki mają ekspresyjne formy. Charakterystycznie pochylona fasada budynku głównego została podkreślona horyzontalnie biegnącymi liniami balkonów, które następnie są przełamane pod

Sanatorium Jubilat w Lądku-Zdroju

niewielkim kątem. Także pawilon główny posiada wyraźne podziały poziomie, pomiędzy którymi umieszczono przeszklenia w formie pionowych kaskad. Do dziś w kompleksie sanatoryjnym zachowały się oryginalne elementy wyposażenia, takie jak m.in. aluminiowa stolarka okienna czy okładziny kamienne.

O.W. ŁUCZNIK W PRZESIECE

Na tle popularnych kurortów jak Szklarska Poręba czy Karpacz, Przesieka wydawała się oazą spokoju. To właśnie brak turystycznego zgiełku najczęściej przyciąga turystów w tą część Sudetów. Na przełomie

lat 60. i 70. ruszył plan modernizacji Przesieki, który miał pobudzić rozwój turystyki. Wówczas była to zniszczona wieś, bez oświetlenia, z dziurawymi mostami i fatalnym stanem dróg.

W połowie lat 70. rozpoczęto budowę największego ośrodka wypoczynkowego, należącego do Zakładów Metalowych „Łucznik" w Radomiu. Podłużny i niski budynek, pomimo imponujących rozmiarów, nie przytłoczył okolicznej zabudowy. Zaledwie trzy piętra powodują, że zauważymy go dopiero docierając na sam koniec wsi, gdzie jest położony. Ośrodek usytuowano na skraju lasu, tuż przy popularnych szlakach turystycznych. Zaprojektowano tu m.in. kompleks sportowy czy salę jadalno-zabawową, o dekonstruktywistycznych kształtach. Także elewacje budynku są zróżnicowane. Frontowa opiera się na powtarzalnym rytmie okien i długich, horyzontalnych liniach drewnianych balustrad. Od tyłu zobaczymy już bryłę rozczłonkowaną pionowymi podziałami. Po upadku PRL obiekt został skomercjalizowany i do dziś funkcjonuje, już pod inną nazwą.

HOTEL MALACHIT W ŚWIERADOWIE-ZDRÓJ

Efektowna piramida powstała w latach 1977-89 jako ośrodek wypoczynkowy dla górników z Zagłębia Miedziowego.

Za projekt budynku odpowiedzialny był słynny duet górnośląskich architektów – Henryk Buszko i Aleksander Franta. Przy projektowaniu wykorzystali oni własne doświadczenia z budowy ośrodka rehabilitacyjno-wczasowego w Ustroniu-Zawodzie, gdzie wzniesiono kompleks składający się z 15 takich piramid.

Podobnie jak w Ustroniu, specyficzny kształt hotelu zapewniał niewielką ingerencję w krajobraz, nawiązując do kształtów okolicznej natury. Zastosowano też okładziny elewacyjne z kamienia czy drewniane balustrady. W obiekcie znajduje się także basen i restauracja. Obecnie Hotel Malachit wciąż działa, już na zasadach komercyjnych.

Hotel Malachit w Świeradowie-Zdroju

HOTEL GRANIT W SZKLARSKIEJ PORĘBIE

Większość zwiedzających Szklarską Porębę zapewne tutaj nie trafiła. Hotel położony jest bowiem z dala od turystycznego centrum tej karkonoskiej miejscowości. Główne szlaki prowadzą do Szklarskiej Poręby Górnej, natomiast ten obiekt położony jest wśród zielonych wzgórz Średniej.

Ekskluzywny hotel zaprojektował Stefan Janusz Muller. Powstał w 1974 roku jako ośrodek wypoczynkowy Komitetu Centralnego PZPR. Z tego powodu przygotowano go na wszelkie ewentualności. W środku znajdował się m.in. własny agregat prądotwórczy, indywidualne źródło wody czy osobna centrala telefoniczna. Nie szczędzono także środków na atrakcje takie, jak odnowa biologiczna czy kręgielnia.

Obiekt wpasowano w zbocze góry wręcz wzorcowo. Główne wejście znajduje się w górnej części budynku. Stąd hotel wygląda niepozornie, mając zaledwie cztery kondygnacje. To, co najlepsze, znajduje się jednak z drugiej strony. Do rzeźby terenu dopasowano kaskadowo ułożone, zielone tarasy, które przez 9 kondygnacji schodzą powoli w dół i delikatnie zakręcając docierają do dna doliny, zwieńczonej stawem. Taka forma nie dość, że zapewniła wkomponowanie ośrodka w zieleń i otworzyła widoki na Karkonosze, to jeszcze ukryła budynek przed wzrokiem ciekawskich. Dziś w budynku mieści się Centrum Rehabilitacji Rolników KRUS, a sam obiekt jest w bardzo dobrym stanie technicznym i wizualnym.

Autor hobbystycznie zajmuję się "architekturą, która nie przeprasza" czyli modernizmem (głównie powojennym), brutalizmem i ich pochodnymi. Najbardziej interesuję się regionem sudeckim wraz z przedgórzem. W tym miejscu spotkał się ze swoim drugim zainteresowaniem, czyli fotografią, czego efekty wrzuca na Instagram (**@maciejdusiciel**) i Facebook (**@architekturaktoranieprzeprasza**). Z wykształcenia jest urbanistą, a zawodowo zajmuje się projektowaniem mebli i stoisk targowych.

Pawilon z kawiarnią - róg ul. Grabiszyńskiej i ul. Stalowej

WROCŁAWSKIE PAWILONY

tekst i zdjęcia Zuzanna Krzemińska-Wolny

Przeglądając treści w Internecie czy szpalty gazet, pierwsze, na co natrafiamy w kontekście pawilonów handlowo-usługowych z poprzedniego ustroju, to określenia: „relikt PRL", „straszydło", „fatalny stan techniczny", „wyburzyć to!". Przykłady można by jeszcze długo mnożyć. Nie ulega zatem wątpliwości, że budynki te nie cieszą się dobrą sławą w społeczeństwie.

Prawdopodobnie największe skupisko pawilonów handlowo-usługowych we Wrocławiu znajduje się w jego południowo-zachodniej części. Mowa tu przede wszystkim o osiedlu Gajowice i zachodnim krańcu osiedla Przedmieście Świdnickie. Dawne osiedle Plac PKWN, leżące w granicach administracyjnych Przedmieścia Świdnickiego, zostało zaprojektowane i wybudowane w latach 50. i 60. XX wieku pod kierownictwem Kazimierza Bieńkowskiego. W ramach projektu

przewidziano m.in. przedłużenie dzisiejszej ul. Piłsudskiego aż do pl. Orląt Lwowskich. Wzdłuż nowej ulicy, oprócz budownictwa mieszkalnego, powstać miały również cztery pawilony handlowo-usługowe. Inaczej postanowiono zabudować ul. Tęczową – tutaj zdecydowano się na długi pawilon, spajający kilka budynków mieszkalnych, natomiast wzdłuż ul. Grabiszyńskiej postawiono dwa pawilony spełniające, oprócz funkcji handlowej, również funkcję oddzielenia zielonych terenów międzyblokowych od ruchliwej ul. Grabiszyńskiej.

Osiedle Gajowice było częścią większego projektu urbanistyczno-architektonicznego odbudowy tzw. Dzielnicy Południowej. Projekt pod kierownictwem Igora Tawryczewskiego, zakładający budowę mieszkań dla ok. 30 000 osób, został opracowany w 1959 roku. Prace budowlane rozpoczęły się rok później, by w 1966 roku pierwsi lokatorzy nowego osiedla mogli odebrać klucze do wymarzonego mieszkania.

Rolą architektów, oprócz projektowania budynków mieszkalnych, było również zaplanowanie zaplecza oświatowego, kulturalnego czy handlowego. Na osiedlu Gajowice nie przewidziano jednego większego ośrodka handlowo-usługowego, dlatego też powstało tak wiele mniejszych, rozproszonych po całym osiedlu punktów czy samych pawilonów, często o oryginalnej i wyjątkowej w skali kraju architekturze.

W granicach administracyjnych Gajowic i Przedmieścia Świdnickiego naliczyłam aż 8 wolnostojących pawilonów handlowo-usługowych. Najbardziej interesująco przedstawiają się trzy realizacje: pawilon handlowy z kawiarnią na styku ulic Grabiszyńskiej i Stalowej oraz dwa pawilony o niezwykłej architekturze przypominającej szlif kryształowy, położone między ul. Grabiszyńską i ul. Kolejową.

Pawilon przy ul.Grabiszyńskiej określony w tekście jako „duży kryształ”.

fryzjerstwo
FRYZJER
FRYZJER
salon
męski

Ten pierwszy to dzieło Witolda Maciejewskiego. Funkcja handlowa łączy się tu zmyślnie z funkcją usługową. Dominują ekspresyjne kształty i duże przeszklenia. Dawna kawiarnia, a właściwie ogródek kawiarniany, oddzielony jest od ruchliwej ul. Grabiszyńskiej ażurową ścianką z cegieł.

Pawilony stojące u styku ul. Grabiszyńskiej i Kolejowej zostały zaprojektowane przez Marię Molicką. Wyróżniają się niespotykanym rzeźbiarskim ukształtowaniem fasady, przypominającym szlif kryształowy.

Mniejszy z nich został niedawno odświeżony i pomalowany na

Pawilony heksagonalne na styku Gajowic i os. Powstańców Śląskich

Pawilon przy ul.Grabiszyńskiej w tekście określony jako „mały kryształ”

biało, natomiast drugi, większy „kryształ” nadal czeka na remont, przeprowadzony z poszanowaniem dla architektury modernistycznej.

Kolejnym budynkiem, co prawda położonym na styku granic administracyjnych osiedli Gajowice i Powstańców Śląskich, ale niewątpliwie wartym uwagi, jest kompleks zgeometryzowanych pawilonów, znajdujący się przy rondzie Żołnierzy Wyklętych. Są to trzy budynki wkomponowane w narożny plac u styku ulic Gajowickiej i Zaporoskiej. W skład kompleksu wchodzą dwa heksagonalne obiekty o różnej powierzchni oraz trójkątny budynek, będący kiedyś prawdopodobnie kioskiem.

Obecnie większy z sześciokątnych budynków jest użytkowany przez Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, mniejszy z nich mieści sklep monopolowy, natomiast

Pawilon z jadłodajnią "Grochowianka" przy ul. Grochowej

trójkątny pawilon jest opuszczony.

Warto również wspomnieć o pawilonie handlowo-usługowym przy ul. Grochowej, w którym do niedawna mieściła się kultowa w tym rejonie Jadłodajnia Grochowianka. Budynek w ubiegłym roku został wystawiony na sprzedaż. Znalazł się inwestor, który po wyburzeniu pawilonu, chce zrealizować tu budynek mieszkalny.

Osiedla Gajowice, Przedmieście Świdnickie i Powstańców Śląskich skrywają jeszcze inne, nieco mniej efektowne pawilony, jednak mimo wszystko warte uwagi, jako pozostałość po minionej epoce. Jednym z nich jest prosty w formie pawilon, znajdujący się przy wspomnianym już przedłużonym odcinku ul. Piłsudskiego. Wyróżnia go charakterystyczny łamany daszek, poprowadzony na całej długości budynku. Wewnątrz znajduje się

Pawilon przy ul. Grochowej mieszczący sklep AGD, zakład fryzjerski i gastronomię

obecnie sklep spożywczy.

Kolejnym wolnostojącym pawilonem, jeszcze bardziej oszczędnym w formie, jest budynek zlokalizowany przy ul. Grochowej. Mieści obecnie zakład fryzjerski, gastronomię i sklep AGD. Nieopodal, jednak już w granicach administracyjnych osiedla Powstańców Śląskich, znajduje się kolejny przykład pawilonu handlowo-usługowego – tym razem połączonego z drugą częścią budynku o funkcjach administracyjnych (mieści się tu obecnie Rada Osiedla Powstańców Śląskich).

Pawilony handlowo-usługowe

Pawilon na os. Powstańców Śląskich połączony z drugą częścią budynku o fukcjach administracyjnych.

powstałe w latach 60. XX wieku to dla części społeczeństwa niechlubna pozostałość po czasach PRL-u. Niechęć najczęściej wynika z zaniedbania budynku, jego przybrudzenia, nieumiejętnego odnowienia lub oszpecenia go grubą warstwą krzykliwych reklam. Niestety zdarza się

również, że właściciele nie dostrzegają wartości architektonicznej posiadanych pawilonów.

Tak było chociażby w przypadku pawilonu Sudety na osiedlu Pod Jaworami. Spółdzielnia Mieszkaniowa, będąca jego właścicielem, wyburzyła budynek, mimo licznych protestów aktywistów, środowiska architektonicznego i Rady Osiedla Borek, by na jego miejscu postawić obiekt handlowo-usługowy odpowiadający współczesnym realiom.

W całej tej historii o powojennym modernizmie, nie tylko we Wrocławiu, może cieszyć fakt, że nurt ten ma coraz więcej obrońców, którzy dostrzegają jego wartość – zarówno architektoniczną, jak i historyczną.

Autorka hobbystycznie zajmuje się poszukiwaniem powojennej architektury modernistycznej na nieutartych szlakach. Efekty tych wędrówek można zobaczyć na Instagramie: **@susy_z_doliny_muminkow**

Przy pisaniu tekstu autorka korzystała z publikacji pt. „Całe morze budowania. Wrocławska architektura 1956-1970” autorstwa Agaty Gabiś.

Nie istniejący już pawilon Sudety na osiedlu Pod Jaworami

PEPSI
E
KONSERWY
PEPSI
T
MIĘSO
PEPSI
PEPSI
Y
WĘDLINY
DUŻY WYBÓR
MIĘSA
WĘDLINY
euro SKLEP
euro SKLEP
AUTONOM.PL

NAJPIĘKNIEJSZY PAŁAC W ŚWIEBODZICACH

tekst Rafał Wietrzyński

W centralnej części Świebodzic, przy ul. Adama Mickiewicza, wznosi się jeden z najpiękniejszych zabytków miasta - okazały pałac zbudowany w stylu eklektycznym, ma on swoje korzenie architektoniczne w XVI-wiecznym renesansie angielskim.

Ten niezwykły szesnastowieczny pałac określany jest zazwyczaj jako „pałac Caritasu", można się też jednak spotkać z innymi nazwami obiektu – *Hugoschloss*, *Pałac Seidlów* czy też *Pałac Sióstr Szkolnych ze Zgromadzenia de Notre Dame*. Pomimo ponad 150-letniej historii, pałac ten nie znalazł poczesnego miejsca wśród najbardziej popularnych zabytków tych okolic. A szkoda, gdyż jego bogata i burzliwa historia, okazała sylwetka oraz ciekawa architektura, sprawiają, że i jego dziejom należy poświęcić nieco uwagi.

Za pierwszego historycznego budowniczego pałacu uważa się dziś Ernesta Hugo Kramsta (1826-1860), przedstawiciela świebodzickiej rodziny przemysłowców, która w XIX stuleciu uważana była za jedną z najbogatszych familii na Dolnym Śląsku (stąd ich przydomek śląscy Rockeffellerowie). Na temat losów rodziny von Kramsta pisałem już na łamach Przystanku Dolny Śląsk, nr 3/2015.

Hrabia Hugo swoją rezydencję zaczął budować w 1858 roku, stąd w literaturze możemy się niekiedy spotkać z niemieckojęzyczną nazwą pałacu „Hugoschloss" (zamek Hugona). Niestety, przedwczesna śmierć fundatora pałacu, który zmarł 2 stycznia 1860 roku w wieku

niespełna 34 lat, sprawiła, że budowa obiektu nie została doprowadzona do końca. Niedokończony pałac odziedziczyła po zmarłym żona Maria z domu Seidel (bądź Seydel). Wraz z przejęciem budowli pojawiły się jednak trudności finansowe, dlatego bardzo szybko prysły nadzieje na dokończenie tej ambitnej inwestycji.

Niedoszła rezydencja hrabiego Kramsty, pozostawiona sama sobie na uboczu, zaczęła z czasem tracić na znaczeniu i popadać w stan ruiny. Dopiero po kilkunastu latach – w 1875 roku – zainteresował się nią na nowo jeden z miejscowych przedsiębiorców – Robert Seidel, właściciel lokalnego browaru, który postanowił poprowadzić dalej budowę opuszczonej rezydencji.

Nowy właściciel obiektu zaliczał się do dość tajemniczych postaci w dziejach Świebodzic. Do dzisiaj przetrwały o nim jedynie nieliczne informacje. Wiadomo, że w 1863 roku zakupił on za sumę 3 tysięcy talarów podupadły browar komunalny[1] (niem. *Stadtbrauerei R. Seidel Freiburg Schl.*), a następnie postanowił go rozbudować i zmodernizować . Robert Seidel był także właścicielem kilku innych nieruchomości na terenie Świebodzic, a przede wszystkim wolnomularzem, który kierował się w życiu określonymi zasadami moralnymi, przejawiając przy tym chęć ciągłego doskonalenia się. Seidlowie uważani byli za dość wpływową rodzinę w mieście. Byli wyznania ewangelickiego, ale to wcale nie przeszkadzało, aby ich dwie córki – Gertruda (s. Otylia) i Małgorzata (s. Robertyna), wstąpiły do katolickiego Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame we Wrocławiu[2].

Robert Seidel był właścicielem browaru w Świebodzicach przez blisko 30 lat. Po jego śmierci w 1892 roku interes przejęła żona Otylia, która zarządzała nim przez kolejne miesiące. Dopiero w kwietniu 1894 roku cały rodzinny biznes został sprzedany za sumę 400 tysięcy marek trzem udziałowcom: Fritzowi Marcusowi – mistrzowi piwowarskiemu z Wrocławia, Ernestowi Barthelowi – przedsiębiorcy z pobliskiego Strzegomia oraz Maxowi Rockelowi – właścicielowi hotelu we Wrocławiu.

Dobrze prosperujący biznes piwowarski pozwolił rodzinie Seidel nie tylko na dokończenie budowy pałacu, ale też na rozbudowę i upiększenie jego najbliższej okolicy. Wokół pałacu zdecydowano się na założenie 18-morgowego parku

1. Obecnie kamienica nr 22 w Rynku.
2. Zgromadzenie to zostało założone w 1833 roku przez błogosławioną Marię Teresę od Jezusa w Bawarii (Niemcy), a następnie rozprzestrzeniło się na pozostałe niemieckie prowincje, a potem i inne kraje. Głównym celem Zgromadzenia jest niesienie pomocy ludziom chorym i potrzebującym. W 1896 roku w szeregi Zgromadzenia wstąpiła najstarsza córka Roberta Seidela - Gertruda, która przybrała imię Otylii, a w 1902 roku – Małgorzata (jako siostra Robertyna).

w stylu angielskim, z interesującym drzewostanem, który do dzisiaj przyciąga uwagę dendrologów. Wybudowano tu też dwa stawy[3], zagospodarowano dużą łąkę oraz zaadoptowano pobliski las.

Jako obiekt rozrywkowy, przeznaczony dla tutejszych właścicieli, pałac oraz otaczający go park był prawdziwą atrakcją rodzinną. Jako ciekawostkę można tu podać fakt, że na terenie parku znajdowała się niewielka pieczara dla niedźwiedzi, w której były właściciel posiadłości – Robert Seidel, umieścił dwa białe niedźwiadki, przywiezione z Petersburga dla swojej małżonki Otylii.

Zapewne za namową dwóch córek (przyszłych zakonnic), które stały się spadkobierczyniami pałacu – pani Seidel zdecydowała o przekazaniu go Zgromadzeniu de Notre Dame z Wrocławia. Jednak samo osiedlenie się sióstr zakonnych w tutejszej rezydencji nie należało wtedy do łatwych spraw. Nie zgadzały się na to ówczesne, w głównej mierze protestanckie władze Świebodzic, które były przeciwne przejęciu pałacu przez katolickie Zgromadzenie.

Dużą determinacją w sprawie osadzenia Sióstr de Notre Dame w Świebodzicach wykazał się ówczesny wrocławski kardynał Georg Kopp (1837-1914), który nie czekając na podjęcie ostatecznej decyzji, postanowił wysłać pierwsze siostry zakonne, które w dniu 14 listopada 1899 roku przybyły do miasta i zamieszkały w pałacu. Na tą okoliczność – jak podaje kronika Zgromadzenia – właścicielka pałacu kazała przyozdobić swoją rezydencję pięknymi girlandami i bukietami kwiatów. Dzisiaj ten dzień uznaje się za oficjalną datę wprowadzenia się Zgromadzenia de Notre Dame do pałacu w Świebodzicach.

Zatarg z władzami miasta siostry zakonne starały się rozstrzygnąć polubownie. Dzięki temu już

3. Jeden ze stawów, z powodu wyschnięcia i wydzielania smrodliwych oparów, zasypano w 1928 roku, a na jego miejscu utworzono plac zabaw. Niedługo potem wokół placu zasadzono też szlachetne drzewa.

w kwietniu 1900 roku ustalono, że pałac może być wykorzystywany przez zakonnice, ale tylko na potrzeby sanatoryjne dla chorych sióstr ze Zgromadzenia. Niedługo potem postarano się o pozwolenie na adorację Najświętszego Sakramentu i odprawianie Mszy Świętej w pałacowej kaplicy. Pierwsza oficjalna Msza Święta odbyła się tutaj 8 lipca 1900 roku i była poświęcona pamięci Roberta Seidla, dawnego właściciela majątku.

Ostatecznie 31 maja 1904 roku nastąpiło oficjalne przepisanie całej posiadłości na własność Zgromadzenia. W tym też okresie pierwszą przełożoną domu została Urszula Schudte, która pełniła tutaj swoją posługę aż do śmierci w 1905 roku. Warto wspomnieć, że po przepisaniu pałacu siostrom zakonnym

mogła w nim bezwarunkowo mieszkać Otylia Seidel, wdowa po Robercie Seidlu, która zmarła w swojej rezydencji w dniu 16 maja 1921 roku, w wieku 89 lat.

Okres dwudziestolecia międzywojennego przynosi kolejne ważne wydarzenia w życiu Zgromadzenia oraz samego pałacu. Mnożą się dotacje oraz darowizny od prywatnych dobroczyńców i nie tylko. Pomimo tego mieszkające tutaj siostry prowadzą dość skromny żywot, borykając się z wieloma problemami i trudnościami życiowymi. Ich głównym źródłem utrzymania było przede wszystkim tworzenie szat liturgicznych, robótki ręczne, wypieki oraz opieka nad chorymi siostrami-pacjentkami, przebywającymi w tutejszym sanatorium.

W 1901 roku do pałacu doprowadzono sieć wodociągową, w roku 1909 dokonano gruntownego re-

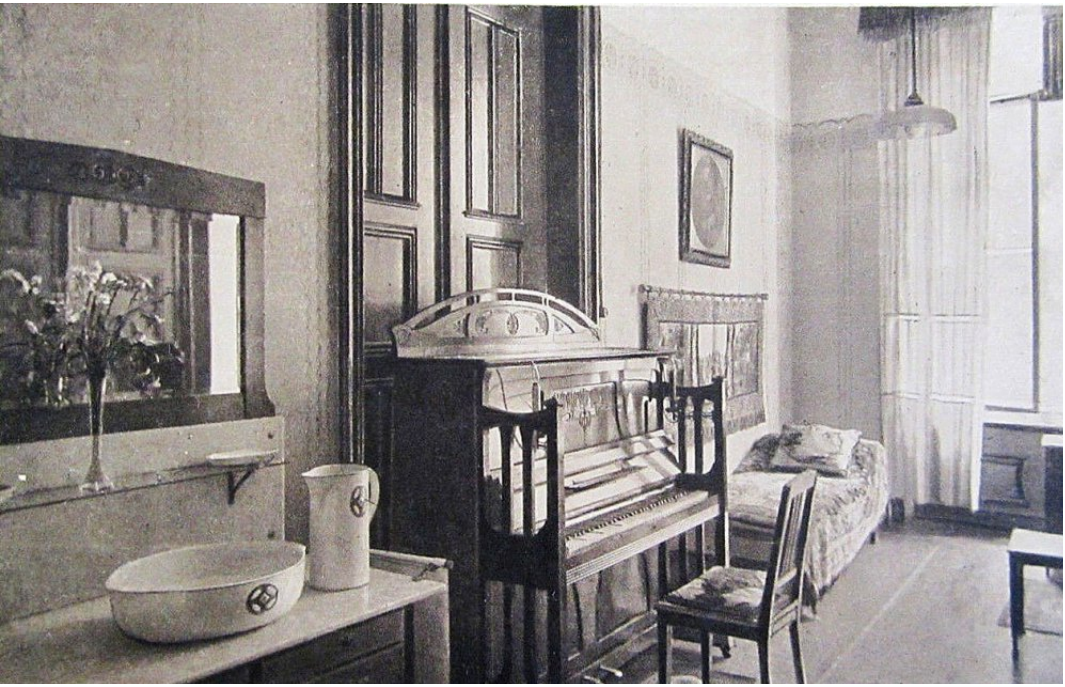

montu pałacowego dachu, a w roku 1916 zainstalowano tu elektryczne oświetlenie. W historii majątku zdarzały się też dramatyczne momenty, jak chociażby pożar z 1932 roku, który zniszczył doszczętnie pałacową wieżę.

W 1922 roku nieopodal pałacu założono niewielki cmentarz dla służących tutaj zakonnic, na którym niedługo potem spoczęła pierwsza siostra – M. Pulcherii. W 1929 roku na terenie cmentarza pochowano też Małgorzatę Seidel (siostrę Robertynę, urodzoną w 1870 roku), najmłodszą córkę Roberta Seidla. Jej grób zachował się do dnia dzisiejszego.

Ważnym momentem w życiu Zgromadzenia de Notre Dame w Świebodzicach było powołanie do życia - po 20 latach starań – szkoły gospodarstwa domowego i ogrodniczego (niem. *Haushaltungs und*

Gartenbauschule der Armen Schulschwestern in Freiburg Schl.) Placówka ta powstała dzięki staraniom siostry prowincjonalnej M. Annuncjaty, a do jej głównych zadań należało kształcenie młodych dziewczyn z biednych rodzin.

Oczywiście powstanie tego rodzaju placówki wychowawczej w murach pałacu wiązało się z wieloma wyrzeczeniami ze strony pracujących tutaj sióstr. Przede wszystkim dał się odczuć brak pomieszczeń na tego rodzaju rozwiązania. Dlatego zdecydowano się odesłać leczące się w miejscowym sanatorium zakonnice do nowego ośrodka w Białej Wodzie, a także do Bytomia i innych macierzystych oddziałów Zgromadzenia.

W ten sposób pozyskano wolne pomieszczenia, które przekształcono i dostosowano do potrzeb zawiązującej się tu szkoły dla dzie-

wcząt wraz z internatem. Placówka ta funkcjonowała w miejscowym pałacu aż do 1942 roku.

Po wybuchu II wojny światowej w dawnej rezydencji Seidlów planowano utworzyć szpital dla niemieckich żołnierzy, ale ostatecznie trafiła tu młodzież niemiecka wraz ze swoimi wychowawcami. W tym też czasie wywieziono z pałacu znaczną część pracujących tu zakonnic, a te, które zostały, musiały zajmować się gotowaniem i sprzątaniem.

Niektóre źródła wspominają, że w okresie działań wojennych schronienie w pałacu znalazło kilka sióstr zakonnych z Polski, które wraz z innymi zakonnicami z prowincji śląskiej utworzyły tu wspólnotę. Nasze rodaczki angażowały się w niesienie pomocy dla Polaków pracujących w miejscowych obozach pracy, a także udzielały wspar-

cia duchowego i materialnego zesłanym tu więźniom.[4]

Po zakończeniu wojny i wkroczeniu do Świebodzic wojsk radzieckich, pałac stał się obiektem wojskowym. Stacjonujące w nim dowództwo radzieckie utworzyło tu lazaret. Natomiast reszta sióstr zakonnych musiała szukać schronienia na terenie miasta.

W październiku 1945 roku siostra prowincjalna prowincji śląskiej - Almeda Schricker, przekazała oficjalnie dawną rezydencję Seidlów przełożonej prowincji polskiej - siostrze Jarosławie Bączek. Jednak dopiero w sierpniu 1946 roku pałac zasiedlony zostaje przez polskie zakonnice z Węglewa, które zakładają w nim sierociniec. Domem kierowała wówczas „siostra Cecylia Turek – wspaniały pedagog, osoba uzdolniona artystycznie, wspaniale malująca (w kaplicy znajduje się namalowany przez nią portret założycielki Zgromadzenia) i uzdolniona muzycznie, która wszystkie swoje umiejętności przekazywała dzieciom. Wiele z tych dzieci to dziś ludzie dorośli i mieszkańcy naszego miasta. Siostra Cecylia w powojennych latach była osobą znaną w mieście, lubianą i szanowaną”.[5]

W styczniu 1955 roku placówka za namową Wydziału Wojewódzkiego Oświaty we Wrocławiu została przekształcona w Zakład Specjalny dla Dzieci Głęboko Upośledzonych. W tym też czasie zmodernizowano wnętrza pałacu i zatrudniono nowe osoby świeckie. Natomiast w 1990 roku ośrodek stał się ponownie placówką prywatną, prowadzoną przez siostry ze Zgromadzenia de Notre Dame.

Jako ciekawostkę można podać, że w tutejszym pałacu zatrzymał się Karol Wojtyła (późniejszy papież Jan Paweł II), który odbywał – jako ksiądz Diecezji Krakowskiej

4. Informacja za stroną www Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame w Świebodzicach.
5. R. Stolarczyk: Pałacyk Caritasu (w: Goniec świebodzicki, nr 7/68 z 1996 r.).
6. Na pamiątkę tej wyprawy, w 2007 r. został oficjalnie otwarty Szlak Papieski w Sudetach, który ma za zadanie przypominać o miejscach przez, które wędrował niegdyś nasz wielki rodak.

– wycieczkę rowerową po Sudetach, której trasa zaczynała się w Bolesławcu i prowadziła przez Lwówek Śląski, Lubomierz, Mirsk, Świeradów Zdrój, Szklarską Porębę, Sobieszów, zamek na Chojniku, Jelenią Górę, Karpacz, Kowary, Kamienną Górę, Krzeszów, Szczawno Zdrój, Wałbrzych, Książ i kończyła się właśnie w Świebodzicach (w sumie wynosiła ponad 250 km i trwała 5 dni).[6]

Do Świebodzic przyszły papież zawitał 4 września 1956 roku i spędził jedną noc w domu Sióstr Szkolnych ze Zgromadzenia de Notre Dame. Tu również następnego dnia odprawił Mszę Św. W 2008 roku, w 52 rocznicę wizyty przyszłego papieża w Świebodzicach, kardynał Henryk Gulbinowicz i biskup świdnicki Ignacy Dec dokonali uroczystego poświecenia pamiątkowej tablicy,

której fundatorami byli dobrodzieje tutejszego zgromadzenia.

Na koniec kilka słów należy jeszcze poświęcić zabytkowemu założeniu parkowemu. Początki parku wokół pałacyku hrabiego Hugona nie są znane, gdyż większość dokumentów dotyczących rosnących w nim drzew została zniszczona podczas ostatniej wojny lub zaraz po niej (nie wyklucza się, że mogli tego dokonać stacjonujący tu żołnierze radzieccy). Pierwotnie park łączył się z parkiem przy nieistniejącym już dziś Browarze (jako całość), jednak z czasem został przedzielony szosą prowadzącą do pobliskiego szpitala. Jak podaje w swojej pracy dr H. Urbanik „...w 1906 r. zasadzono w parku 21 drzew owocowych i 14 egzemplarzy drzew ozdobnych. W 1911 roku w miejsce wyciętych drzew posadzone zostały sosny i jodły «szlachetne», a w 1928 roku «drzewa zagraniczne». Brak jest późniejszych rejestrów, zarówno nasadzeń, które bez wątpienia miały miejsce, czy też prac pielęgnacyjnych, jakie się tu odbywały (...), jednak o wieku większości drzew można się tu dowiedzieć z ich pomiarów grubości. Wynika z nich, że są tu w przewadze drzewa około 100-letnie..."[7]

W 1973 roku terenowe koło LOP oraz uczniowie świebodzickiego LO zamieścili na obszarze parku tablicę pamiątkową – ku ochronie tutejszych pomników przyrody – z tekstem króla polskiego Władysława Jagiełły z 1423 roku. Brzmiał on tak: *Jeśliby ktoś wszedłszy w las, drzewa, które znajdują się być wielkiej ceny, jak cis albo im podobne podrąbał, tedy może być przez Pana, albo dziedzica pojman...*[8]

Obecnie park pałacowy przy ul. Mickiewicza jest zaliczany do najcenniejszych i najlepiej zachowanych parków na terenie Dolnego Śląska. A to wszystko – jak pisze dr Urbanik –„z uwagi na dobrze zachowany drzewostan i estetyczny wygląd krzewów (...), który należy

7. H. Urbanik: *Park pałacowy w Świebodzicach* (w: *Rocznik dendrologiczny*, nr XXXI, 1978 r.).
8. Tablica ta nie zachowała się do naszych czasów. Została usunięta w latach 90. XX wieku.

przypisać Siostrom Szkolnym de Notre Dame. Opieka ta może być wzorem dla innych właścicieli i użytkowników parków..."[7]

W skład zespołu pałacowego „Hugoschloss" w Świebodzicach wchodziły także 2 budynki gospodarcze. Pierwszy z nich, usytuowany przy ul. Adama Mickiewicza 4, został wzniesiony około 1870 roku. Znajdowała się w nim powozownia, służąca do przechowywania pojazdów zaprzęgowych (karoc, dyliżansów, karet), należących do ówczesnych właścicieli pałacu – rodziny Seidlów.

Kolejny z budynków (nr 6 przy ul. Adama Mickiewicza) wybudowany został w latach 1790-1800, a przebudowany natomiast około 1870 roku. Był to obiekt mieszkalno-gospodarczy, w którym mieszkała służba zatrudniona przy obsłudze miejscowego pałacu oraz jego otoczenia (ogrodów, stawów i parku). Obecnie obiekt ten nadal spełnia funkcje mieszkalne.

Rezydencja rodziny Seidlów była także świadkiem ciemnych kart w historii miasta. Do takich zaliczają się przede wszystkim pierwsze miesiące po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to na terenie Świebodzic wybuchła groźna epidemia tyfusu. Wówczas to pałac miał pełnić rolę szpitala dla ogarniętych chorobą mieszkańców miasta. Na temat epidemii tyfusu w Świebodziach pisałem już na łamach Przystanku Dolny Śląsk, nr 2/2020. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Materiały źródłowe:
1. R. Wietrzyński: *Śladami świebodzickich zabytków*, Świebodzice 2015;
2. *Kronika Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame* (w: *Świebodzice – dzieje miasta*, miesięcznik pod redakcją A. Rubnikowicza, nr 11 (61) oraz 12 (62) z 2002 r.);
3. H. Urbanik: *Park pałacowy w Świebodzicach* (w: *Rocznik dendrologiczny*, nr XXXI, 1978 r.);
4. R. Stolarczyk: *Pałacyk Caritasu* (w: *Goniec świebodzicki*, nr 7/68 z 1996 r.);
5. Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame w Świebodzicach (www.dpsswiebodzice.pl)

Dawny DW FWP Zakopianka II przy ul. Saneczkowej 2 w Karpaczu
fot. K. Matusewicz-Górniak, wrzesień 2020

DOMY WCZASOWE FWP W KARKONOSZACH

cz.2

tekst Karolina Matusewicz-Górniak

Propaganda PRL-u z rozmysłem, a czasami i dowcipem zachęcała obywateli do korzystania z wczasów w ośrodkach Funduszu Wczasów Pracowniczych. „Pamiętaj! Na wczasach chudzi tyją, a tędzy chudną", albo „Czy wiesz, ile szczęśliwych małżeństw skojarzyło się na wczasach? Bo my nie." – głosiły hasła w „Turystyczno-wczasowym Informatorze Jeleniogórskim" z 1961 roku.

Domy wczasowe w całej Polsce oferowały zakwaterowanie w różnym standardzie. Nie inaczej było w Karpaczu, gdzie można było trafić do ośrodków z ogrzewaniem centralnym lub piecami, z umywalkami w pokojach (z wodą zimną lub zimną i ciepłą) albo bez. Bywało, że na cały ośrodek była jedna łazienka (np. w DW „Jacek" – 43 miejsca noclegowe), albo dwie (w DW „Leśny Dwór" – 100 miejsc noclegowych). Ówcześni wczasowicze nie narzekali na warunki, bowiem w tamtych czasach dla wielu standard ośrodków był wyższy niż w ich rodzinnych domach. A poza tym obywatele nie jechali na wczasy, aby siedzieć w pokojach, tylko korzystać z uroków kurortu. W 1974 roku wprowadzono kategoryzację domów wczasowych, których podział zależał m.in. od oferowanych warunków i wyposażenia. Do kategorii I zaliczano budynki trwałe wyposażone w centralne ogrzewanie, ciepłą i zimną wodę w pokojach, łazienki na każdym piętrze, a nawet w każdym pokoju, a także jadalnię lub wolnostojącą stołówkę. Dodatkowo min. 20% miejsc noclegowych powinny stanowić pokoje jedno- i dwuosobowe. Domy II kategorii różniły się tylko tym ostatnim warunkiem, ponieważ wymagano tylko 10% jedno- i dwuosobowych pokoi. Do kategorii III zaliczano budownictwo trwałe i domki campingowe, wyposażone w zimną wodę w pokojach, wspólne sanitariaty i żywienie na miejscu. Do kategorii IV należały domy

wczasowe, które nie odpowiadały zasadom określonym dla kategorii I, II i III.

Po górskich wędrówkach można było zrelaksować się w świetlicy, sali telewizyjnej, bibliotece albo w klubo-kawiarni. Nocne życie kwitło na dancingach, których w Karpaczu nie brakowało. FWP prowadził tam dwie kawiarnie ogólnodostępne: „Astrę" i „Słoneczną", klub wczasowy „Darzbór" oraz kluby z dancingiem: „Mieszko" i „Oaza". W tym ostatnie popularne fajfy, czyli zabawy taneczne, prowadził Waldemar Pawluszek. Elegancki mężczyzna w błyszczącym smokingu i muszce został bohaterem prze-

Pensjonat i cukiernia H. Strietzela w Brückenbergu (dzisiejszy Karpacz Górny), czyli późniejszy DW FWP Zakopianka 2 przy ul. Saneczkowej 2. Pocztówka z 1923 roku / źródło: Fotopolska.eu

boju „Jesteśmy na wczasach” Wojciecha Młynarskiego, który powstał właśnie w Karpaczu. Panna Krysia, której pan Waldek dedykował piosenkę, też podobno istniała naprawdę… Ponadto w Karpaczu były kino panoramiczne, teatr letni, dwa baseny odkryte, tor bobslejowo-saneczkowy i kilka wyciągów narciarskich.

Duża liczba wczasowiczów w Karkonoszach oznaczała często (zwłaszcza w latach 50. XX wieku) problemy z zaopatrzeniem w żywność. Centrale spożywcze nie wywiązywały się z realizacji zamówień albo dostarczały produkty, które nie nadawały się do spożycia (np. chleb z zakalcem czy nieświeże mięso). Gospodarze domów wcza-

Dawny DW FWP Urocza I (ul. Karkonoska 35) / fot. Karolina Matusewicz-Górniak, wrzesień 2020

Luksusowy hotel Sanssouci w Brückenbergu (dzisiejszy Karpacz Górny). Pocztówka z przełomu lat 30./40. XX wieku / źródło: Fotopolska.eu

sowych zwracali uwagę na niezadowolenie gości, którzy skarżyli się na monotonny i skromny jadłospis. Niekiedy sytuacja z zaopatrzeniem była na tyle zła, że ośrodki wypoczynkowe apelowały do zwierzchników w Warszawie o zgodę na zakup żywności na wolnym rynku, którą zwykle otrzymywały. Tam, gdzie były do tego warunki, hodowano własny inwentarz i uprawiano warzywa, ale to i tak głównie dzięki pomysłowości kucharek udawało się jakoś obniżać koszty posiłku.

Z biegiem lat sytuacja poprawiła się i w niektórych domach

wczasowych wprowadzono nawet dwa lub trzy dania obiadowe do wyboru, z możliwością zamówienia z jednodniowym wyprzedzeniem.

Od 1974 roku do jadłospisów włączano dania regionalne i urządzano specjalne kolacje: np. kierownika DW, pożegnalne, węgierskie itd. Ponadto FWP w swoich ośrodkach prowadził żywienie osób z zewnątrz, zakwaterowanych w innych placówkach czy wypoczywających na własną rękę.

Niestety nie wszystkim pracownikom zależało za na zadowoleniu wczasowiczów i przez zaniedbania personelu dochodziło do kosztownych strat, tak jak w 1956 roku w jednym z ośrodków wczasowych w Karpaczu, gdzie zimą zmar-

Dawny DW FWP Urocza I (ul. Karkonoska 35) / fot. Karolina Matusewicz-Górniak, wrzesień 2020

Po lewej hotel Sanssouci w Brückenbergu. Zdjęcie pochodzi z 1928 roku / źródło: Fotopolska.eu

zły 4 tony ziemniaków. W karkonoskich domach wczasowych była duża rotacja pracowników, część z nich stanowili pracownicy sezonowi. Nawet na stanowiskach kierowniczych nie było łatwo o personel, a do tego niekiedy lekceważące podejście do powierzonych obowiązków i nadużywanie alkoholu sprawiały, że wczasowicze narzekali na obsługę. Czasy były ciężkie, więc nie brakowało „kreatywnych" pracowników, którzy dbali tylko o własne dobro, dopuszczali się kradzieży czy oszustw.

Niemniej jednak Karpacz, tak jak Szklarska Poręba, mieścił wiele ośrodków FWP i tętnił życiem.

Domy Wczasowe FWP w Karpaczu:

- DW „Baśka” (ul. Wielkopolska 4) – posiadał m.in. plac do jazdy na wrotkach i otoczony był ogrodem
- DW „Bałtyk” (ul. Odrodzenia 34, ob. ul. Karkonoska 34) – 6 budynków
- DW „Chrobry” (ul. 1 Maja 73) – 5 budynków
- DW „Górnik” (ul. Okrzei 4) – 2 budynki
- DW „Jacek” (ul. Staszica 36) – 2 budynki
- DW „Jadwiga” (ul. Odrodzenia 10, ob. ul. Karkonoska 10) – 2 budynki
- DW „Jutrzenka” (ul. Sarnia 9) – 6 budynków
- DW „Karpatka” (ul. Olimpijska 4) – 4 budynki położone w świerkowym lesie
- DW „Leśny Dwór” (ul. Odrodzenia 1, ob. ul. Karkonoska 1)

Willa "Cäcilie" w Brückenbergu (dzisiejszy Karpacz Górny), czyli późniejszy DW FWP Urocza 5 przy ul. Karkonoskiej 41. Tu pocztówka z 1927 roku, na następnej stronie fragment pocztówki z 1918 / źródło: (x2) Fotopolska.eu

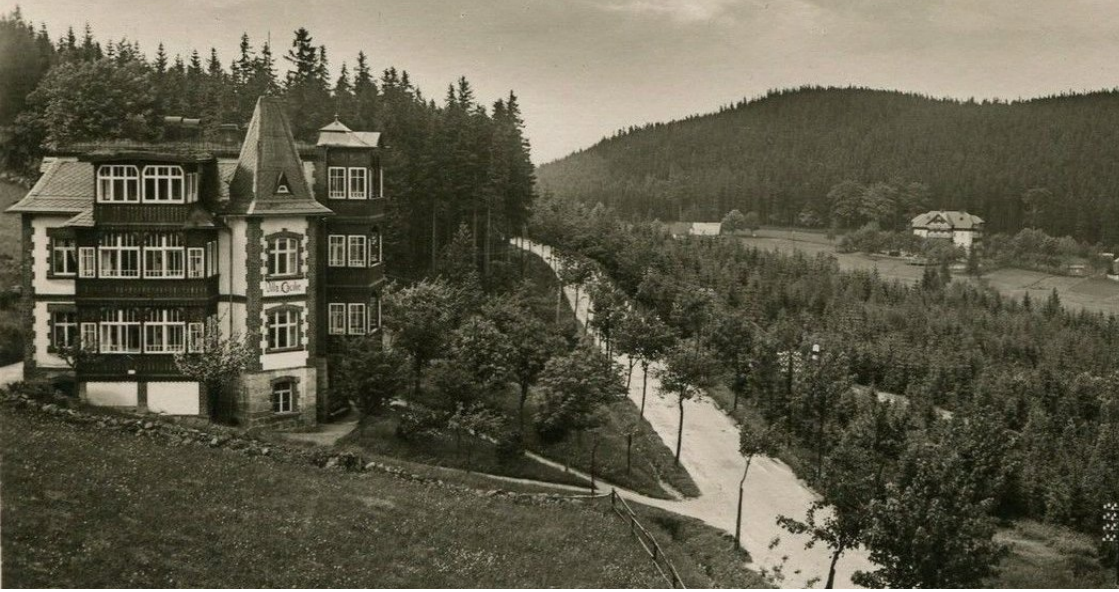

- DW „Leśny Zamek” (ul. Zamkowa 1) – 4 budynki
- DW „Małgosia” (ul. Wilcza 4) – 2 budynki
- DW „Mieszko” (ul. Mickiewicza 2)
- DW „Morskie Oko” (ul. Odrodzenia 7, ob. ul. Karkonoska 7) – 5 budynków
- DW „Piast” (ul. 1 Maja 22)
- DW „Pegaz” (ul. Odrodzenia 17, ob. ul. Karkonoska 17) – 4 budynki
- DW „Słoneczna” (ul. Odrodzenia 30, ob. ul. Karkonoska 30) – 3 budynki
- DW „Śnieżka” (ul. Słowackiego 7) – 6 budynków
- DW „Syrena” (ul. Odrodzenia 53, ob. Karkonoska 53) – 4 budynki
  (brakowało kuchni i jadalni, wczasowicze chodzili na posiłki do DW „Bałtyk” i DW „Urocza”)
- DW „Urocza” (ul. Odrodzenia 35, ob. ul. Karkonoska 35) – 5 budynków
- DW „Wang” (ul. Na Śnieżkę 4) – 3 budynki
- DW „Zakopianka” (ul. Saneczkowa 3) – 4 budynki
- DW „Znicz” (ul. 1 Maja 59) – 2 budynki
- DW „Zosieńka” (ul. Świerczewskiego 6, ob. ul. Armii Krajowej 6) – 2 budynki **[C.D.N.]**

Autorka z wykształcenia jest historykiem i kulturoznawcą, obecnie jest kustoszem w Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, oddziale Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. W kręgu jej zainteresowań centralne miejsce zajmuje historia Karkonoszy (zwłaszcza po 1945 roku) - przeobrażenia społeczne i kulturowe, adaptacja mieszkańców i "oswajanie" Ziem Odzyskanych, rozwój turystyki w czasach PRL.

Dawny DW FWP Urocza V przy ul. Karkonoska 41 w Karpaczu
fot. K. Matusewicz-Górniak, wrzesień 2020

fot. Wojciech Głodek

CZY POLA IRYGACYJNE MOGĄ BYĆ ATRAKCJĄ?

Położone w północnej części miasta tereny dawnych pól irygacyjnych mogą stać się obszarami rekreacyjnymi, a nawet turystyczną atrakcją Wrocławia, będąc jednocześnie domem dla wielu gatunków roślin i zwierząt – przekonuje dr inż. arch. kraj. Aleksandra Gierko z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Jej praca doktorska na ten temat została doceniona nagrodą Ministra Rozwoju.

Wrocławskie pola irygacyjne to prawie 1300 ha terenu w północno-zachodniej części miasta – na osiedlach Osobowice-Rędzin i Świniary. Powstały w późnych latach 70. XIX wieku i pełniły swoją funkcję przez ponad sto lat.

Trafiały tam miejskie ścieki sanitarne, gospodarcze i atmosferyczne, które pompowano do 12 osadników, gdzie odbywało się wstępne oczyszczanie mechaniczne. Stamtąd siecią rowów były rozprowadzane na poldery. Oczyszczone w ten sposób ścieki odprowadzano do Odry za pomocą rurociągów drenarskich i otwartych rowów. W latach 90. XX wieku we Wrocła-

wiu wybudowano jednak oczyszczalnię „Janówek", która stopniowo przejmowała coraz więcej ścieków, aż w 2015 roku pola irygacyjne przestały być wykorzystywane.

Od lat 90. powraca dyskusja dotycząca zagospodarowania tego terenu. Wrocławski magistrat planował tam początkowo zabudowę – mieszkaniową i przemysłową, ale z czasem wycofał się z tego pomysłu. Zapisy aktualnie obowiązującego studium zagospodarowania przestrzennego przewidują w tym miejscu tereny zielone.

Dr Aleksandra Gierko z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej w swojej rozprawie doktorskiej przyjrzała się polom irygacyjnym w Polsce (ze szczególnym uwzględnieniem wrocławskich) i rekultywacji terenów podmokłych w Niemczech, by wskazać optymalne kierunki zagospodarowania takich miejsc z perspektywy zachowania walorów przyrodniczych. Jej praca została doceniona przez Ministra Rozwoju nagrodą w konkursie na najlepsze rozprawy doktorskie w dziedzinach architektury i budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego oraz mieszkalnictwa. Promotorem pracy była dr hab. inż. arch. Alina Drapella-Hermansdorfer, prof. PWr.

Z dr Aleksandrą Gierko (na zdjęciu, fot. arch. PWr) z Katedry Architektury Użyteczności Publicznej, Podstaw Projektowania i Kształtowania Środowiska na Wydziale Architektury rozmawia Lucyna Róg.

LR: Myślę, że pierwsze skojarzenie większości wrocławian związane z polami irygacyjnymi to nieprzyjemny zapach, bo unosił się tam przez długie lata. Pani tymczasem w swojej pracy pokazuje, że takie miejsca mogą być terenami rekreacyjnymi, w których przyjemnie spędza się czas.

AG: To ważne, żeby to wybrzmiało – pola irygacyjne nie emitują już uciążliwych zapachów, bo one były związane z wylewaniem tam ścieków. Nie będzie ich też, jeśli zaczniemy te pola nawadniać, żeby utrzymać istniejący tam ekosystem.

Jak to miejsce wygląda teraz?

To oczywiście duże otwarte przestrzenie z ciekawą perspektywą na most Rędziński z jego charakterystycznym pylonem, który jest tam widoczny z wielu miejsc. Przez teren przepływa rzeka Trzciana, a przy niej rosną ciekawe przyrodniczo liczne stare dęby. Jest tam też sporo różnego rodzaju zadrzewień śródpolnych i aleje starych drzew owocowych, które pewnie za kilkakilkanaście lat obumrą, bo drzewa owocowe są krótkowieczne. To więc jeden z ostatnich momentów, żeby ten tradycyjny krajobraz odnowić.

Żyje tam też sporo gatunków zwierząt, charakterystycznych dla tego miejsca – przede wszystkim ptaki. Miałam kiedyś okazję wybrać się tam na spacer ornitologiczny poprowadzony przez specjalistów. To było bardzo ciekawe przeżycie i jestem przekonana, że tego typu wycieczki zainteresowałyby wielu wrocławian i turystów. Zaobserwowaliśmy wtedy m.in. podróżniczka, co było sensacją nawet dla profesjonalistów, którzy nas oprowadzali. Dlatego, że to gatunek niewielkiego ptaka wędrownego z rodziny muchołówkowatych zagrożony w skali Unii Europejskiej. Jest związany z trzcinowiskami i krajobrazem częściowo podmokłym.

Według niepublikowanych jeszcze danych Stanisława Rusieckiego z Muzeum Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego na naszych

polach irygacyjnych żyje obecnie około 80 par tych ptaków. Z jego szacunków wynika, że stanowi to od 4,5 do 6% całej krajowej populacji. Między innymi z tego powodu postulujemy utworzenie tam rezerwatu przyrody.

Jako grupa naukowców i aktywistów przygotowali państwo opracowanie, które szczegółowo omawia m.in. przyrodnicze aspekty wrocławskich pól irygacyjnych, kwestie prawne dotyczące takich obszarów i modele ich zagospodarowania. Dlaczego?

Bo jesteśmy przekonani, że Wrocław stoi teraz przed ostatnią szansą, żeby ten bardzo atrakcyjny przyrodniczo teren wykorzystać jako obszar rekreacyjny, turystyczny i pomagający miastu w zmaganiach ze zmianami klimatu, czyli m.in. przegrzewaniem się obszarów miejskich.

Tymczasem w Polsce silna jest tendencja do traktowania dawnych pól irygacyjnych jako tereny poprzemysłowe czy inwestycyjne. Pokazuję to na licznych przykładach w moim doktoracie – w Oleśnicy ponad połowę terenów dawnych pól przeznaczono pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną z uzupełniającą funkcją usługową, w Pile pod zabudowę przemysłową i przemysłowo-usługową, Bydgoszcz na części swoich pól stworzyła strefę aktywności gospodarczej, w której budowane są hale magazynowe i inne obiekty związane z usługami komercyjnymi, w Legnicy – o czym nie zdążyłam już napisać w swojej pracy – stawiana jest farma fotowoltaiczna. Tych przykładów mogłabym wymienić jeszcze kilka.

Państwo natomiast apelują o regularne nawadnianie wrocławskich pól irygacyjnych. Co to zmieni w tym miejscu?

Proponujemy bardzo konkretne rozwiązania – nawadnianie tego obszaru wodą z Odry poprzez budowę przepompowni wody rzecznej wraz z rurociągami tłocznymi, a także spiętrzenie rzek Trzciany i Mokrzycy oraz skierowanie odwodnienia z osiedli Lipa Piotrowska i Świniary oraz rowów meliora-

cyjnych z okolicznych pól uprawnych do Mokrzycy.

Stały dopływ wody jest tam bardzo istotny, bo przez ponad sto lat nawadniania w tym miejscu utworzył się unikatowy ekosystem, czyli mówiąc prościej: spotkamy tam wyjątkowe gatunki roślin i ptaków, na co są liczne dowody w pracach naukowych przyrodników.

Chciałabym podkreślić, że nasz apel bierze pod uwagę nie tylko walory środowiskowe tego miejsca, ale także aspekty związane z kwestiami ekonomicznymi – bo pola mogłyby stać się miejscem spędzania wolnego czasu i atrakcją na miarę stawów milickich – oraz kwestiami bezpieczeństwa. Nawadnianie tego terenu jest wskazane ze względów zdrowotnych. Gleba dawnych pól irygacyjnych zawiera liczne metale ciężkie i jej przysychanie jest niekorzystną tendencją, dlatego że wiąże się z zamieraniem szaty roślinnej i pyleniem. Efektem może być jej przedostawanie się do atmosfery i środowiska wodnego.

Z jednej strony metale ciężkie w glebie, a z drugiej miejsce do spędzania wolnego czasu?

Takie miejsca są poddawane odpowiednim zabiegom rekultywacyjnym, tak by nie stwarzały zagrożenia, i obowiązują na nich pewne zasady. Dla przykładu – w latach 90. XX wieku Urząd Ochrony Środowiska Brandenburgii opracował ogólne wymagania planistyczne i zasady rekultywacji znajdujących się na jego terenie zamkniętych pól irygacyjnych. Mówią one m.in. o zakazie uprawy warzyw i owoców służących do bezpośredniego i pośredniego spożycia. Hodowane mogą być natomiast rośliny ozdobne lub energetyczne. Jeśli dochodzi do koszenia traw, to są one później w kontrolowanych warunkach spalane. Dopuszczono w tych miejscach funkcje rekreacyjne z wykluczeniem użytkowania np. jako ogródki działkowe. Ze względu na konieczność utrzymania pokrywy roślinnej i przeciwdziałania pyleniu nie buduje się tam obiektów sportowych,

które mogłyby naruszyć glebę, np. torów do motocrossu. Częste są tam też zabiegi nawadniania.

W swojej rozprawie pokazuje pani zagospodarowanie pól irygacyjnych Berlina i Brandenburgii, szczegółowo opisując 19 takich miejsc. Które z nich wywarły na pani największe wrażenie?

Obiekty berlińskie zaczęto zamykać już pod koniec lat 60. XX wieku, najwięcej przestało pełnić swoją funkcję w latach 80., a najdłużej działający obiekt zamknięto w roku 2010. Samorządy miasta i regionu miały więc już sporo czasu na zajęcie się kwestią swoich pól irygacyjnych i choćby dlatego warto było przyjrzeć się ich doświadczeniom.

Początkowo dominowała tam tendencja osuszania tych obszarów. Później jednak w strategii przestrzennego rozwoju Berlina daje się zauważyć zwrot w kierunku rozwiązań pro-klimatycznych i mających na celu ochronę bioróżnorodności. Studia terenowe tych 19 pól irygacyjnych wykonałam we wrześniu 2016 roku. Na bieżąco analizowałam obecny sposób użytkowania każdego obszaru oraz układ funkcjonalno-przestrzenny tych obiektów. Zwracałam zwłaszcza uwagę na zachowanie i wykorzystanie terenów podmokłych, utrzymanie reliktów przeszłego zagospodarowania, w tym elementów technicznych, oraz obiektów o funkcjach przyrodniczych, edukacyjnych i rekreacyjnych. Przyglądałam się także roślinności.

Na pewno największe wrażenie wywarły na mnie pola irygacyjne Hobrechtsfelde, które znajdują się na północ od Berlina na granicy z Brandenburgią. To teren celowo przekształcany w krajobraz półotwartego lasu. Kiedyś w tym miejscu rosły lasy, więc zdecydowano o ich częściowym odtworzeniu, a na pozostałych gruntach znajdują się łąki. Obszar jest nawadniany oczyszczoną wodą z oczyszczalni ścieków, która wpuszczona w ten system wspomaga wszystkie procesy

biologiczne służące rekultywacji gleby i wody. Organizuje się tam ekstensywny wypas stad bydła i koni, które zgryzając trawę, pomagają utrzymać te rozległe tereny, ograniczając konieczność wykaszania. Pola są pod stałą obserwacją naukowców, dzięki czemu pełnią też funkcję obszaru badawczego, co – myślę, że mogłoby być też dobrym pomysłem na wrocławskie pola irygacyjne.

Hobrechtsfelde są też świetne pod kątem turystycznym i rekreacyjnym. To teren o dużej dostępności – można tam dojechać koleją i jest też kilka parkingów dla samochodów. Przygotowano tam dobrze przemyślane ścieżki dla pieszych, rowerzystów i osób podróżujących konno, które się nie krzyżują, nie powodują więc żadnych utrudnień czy konfliktów. Zwierzęta wypasają się na bardzo dużych ogrodzonych pastwiskach, ale można je podglądać bez większych utrudnień, co dzieciom – zwłaszcza tym żyjącym w dużym mieście – daje szansę zobaczenia krowy czy konia nie tylko na obrazku w książce. Pola są też domem dla wielu gatunków ptaków, które można oglądać z systemu wież obserwacyjnych.

To jedno miejsce, a inne?

Na pewno mogę polecić pola irygacyjne Falkenberg objęte ochroną w ramach programu Natura 2000. Spaceruje się tam wśród owocowych alei, bo tradycyjnie drogi na polach irygacyjnych obsadzano drzewami. Tam także można obserwować liczne gatunki ptaków i płazów. Jest też ścieżka edukacyjna z platformą widokową w najwyższym punkcie.

Zachęcam też do przyjrzenia się obszarowi Blankenfelde, gdzie świetnie widać cały krajobraz ukształtowany ręką człowieka po to, by oczyszczać ścieki – w terenie są bowiem bardzo wyraźnie widoczne groble i poldery zalewowe. Podobnie jak w innych miejscach tak i tam włożono dużo pracy w rekultywację tego terenu – m.in. zasila się pola

wodą z oczyszczalni, co pozwoliło utrzymać ją w krajobrazie i sprawiło, że stawy Karower Teiche są miejscem gniazdowania i żerowania wielu ptaków wodnych. Stworzono tam także rezerwat przyrody, przygotowano sieć ścieżek, z których część wiedzie między pastwiskami, są platformy widokowe i miejsca do odpoczynku. Działa tam też ogród botaniczny.

Przyglądając się tym miejscom, miałam okazję przekonać się, jakie znaczenie mają dla miast. Wolny czas spędza tam mnóstwo ludzi, ciesząc się z kontaktu z przyrodą i odpoczywając od zgiełku metropolii.

W pracy doktorskiej pisze pani, że w Polsce mamy do czynienia z pierwszymi próbami holistycznego podejścia do gospodarowania wodą w krajobrazie miejskim.

Holistycznego, czyli łączącego różne aspekty – te ekonomiczne, przyrodnicze czy związane z dobrostanem człowieka. Jesteśmy już po zmianach, które wymuszają na mieszkańcach opłaty za odprowadzanie wody deszczowej. To jest moment, w którym ludzie zaczynają się zastanawiać, jak racjonalnie gospodarować tym zasobem w czasach, gdy mamy coraz więcej długotrwałych okresów bez opadów, a później nadchodzą opady nawalne i nie chcielibyśmy, by od razu spływały do kanalizacji burzowej, ale by były zatrzymywane w krajobrazie miejskim.

Często w tym kontekście podaję przykład Kopenhagi, która podchodzi perspektywicznie do zarządzania swoim miastem. W 2015 roku stolica Danii doświadczyła bardzo ulewnych deszczy, które spowodowały liczne straty. Skrupulatnie je wtedy oszacowano i policzono także czynniki ekonomiczne tych strat na najbliższe sto lat. To były miliardy euro, które postanowiono w takim razie zainwestować w tzw. błękitną infrastrukturę – a zatem naziemne i podziemne zbiorniki służące do retencji wody. Jednocześnie powstały miejsca, w których ludzie

chętnie przebywają i spędzają wolny czas, m.in. parki ze stawami. Takie myślenie o mieście to przyszłość, bo łączy nie tylko aspekty przyrodnicze, ale także potrzeby człowieka w przestrzeni miejskiej i kwestie ekonomiczne.

Do tej pory często można było odnieść wrażenie, że ekonomia jest najważniejsza.

To nie jest łatwa kwestia. Doskonale rozumiem, że bardzo trudno jest podjąć decyzję, która wiąże się z dużymi kosztami – jak choćby taką o nawadnianiu pól irygacyjnych. Tym bardziej, że miasta muszą mieć także na uwadze wypracowywanie zysków krótkoterminowych. Na pewno trzeba jednak zacząć myśleć bardziej perspektywicznie i planować, jak będziemy sobie radzić ze zmianami klimatu.

Warto też pamiętać, że pieniądze wkładane w inwestycje przyrodnicze także się zwracają. Zyski ze środowiska można wyliczyć. Podam prosty przykład – monetarnie można policzyć, z jakim zyskiem wiąże się nawet konkretne drzewo. W Nowym Jorku opracowano mapę przydrożnych drzew. Co ciekawe w jej przygotowaniu uczestniczyli mieszkańcy, zwykli nowojorczycy, którzy korzystali ze specjalnych formularzy i kart pomagających im rozpoznać poszczególne gatunki. Wpisywano wysokość i wielkość drzew, obwód korony itd. i dzięki temu można policzyć m.in. ile wody dana roślina przechwytuje każdego roku, ile zanieczyszczeń powietrza usuwa, ile redukuje dwutlenku węgla i jaką energię pozwala oszczędzić, bo przecież drzewa, zacieniając budynki, zmniejszając prędkość wiatru i obniżając temperatury w lecie, oszczędzają energię na ogrzewanie i chłodzenie. Każda z tych danych jest przez aplikację przeliczana na dolary.

Wróćmy jeszcze na koniec do naszych pól irygacyjnych. Nie kusiło pani, by wspólnie ze studentami przygotować projekty i wizualizacje, jak mogłoby wyglądać to miejsce po rekultywacji?

To nie jest zły pomysł! Na razie w naszym opracowaniu na temat pól wymieniliśmy propozycje dotyczące zmian w tym miejscu. Wymienialiśmy m.in. utworzenie rezerwatu przyrody o powierzchni około 400 hektarów, budowę czatowni i wież obserwacyjnych, wytyczenie szlaków pieszych i rowerowych ze ścieżkami edukacyjnymi i ekspozycjami historycznymi (np. zabytków techniki).

Zaproponowaliśmy też urządzenie kilkuhektarowego terenu wkomponowanego w krajobraz z przeznaczeniem na plac zabaw, ławki, zacienione miejsca odpoczynku, toalety, stanowiska dla food trucków, parking, stację rowerów miejskich i stałą ekspozycję o historii pól irygacyjnych i ich walorach przyrodniczych.

Na całym świecie znajdziemy też wiele przykładów miejsc, którymi warto byłoby się zainspirować. W swojej pracy odnosiłam się do Niemiec, ale np. w Londynie jest świetny ośrodek z rezerwatem przyrody London Wetland Centre, który edukuje na temat terenów podmokłych i o tym, dlaczego są istotne dla przyrody. Można się tam przyjrzeć różnym typom mokradeł, zamieszkiwanym przez dziesiątki gatunków zwierząt. Takich dobrych przykładów można na szczęście znaleźć dużo więcej.

Dr inż. arch. kraj. Aleksandra Gierko – absolwentka architektury krajobrazu na Uniwersytecie Przyrodniczym, stopień doktora zdobyła na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej, broniąc pracy „Wybrane aspekty rekultywacji terenów podmokłych w kontekście pól irygacyjnych Wrocławia". Pracuje w Katedrze Architektury Użyteczności Publicznej, Podstaw Projektowania i Kształtowania Środowiska. Prowadzi badania w dyscyplinie architektura i urbanistyka, skupiając się na zagadnieniach związanych z błękitną i zieloną infrastrukturą w adaptacji miast do zmian klimatu.

fot. Wojciech Głodek

PLACÓWKA GRANICZNA W ZGORZELCU

W tym roku nadzwyczaj boleśnie przekonaliśmy się, jak może uprzykrzyć życie powrót kontroli granicznej. Jak się ocenia pełne przywrócenie kontroli granicznej między państwami strefy Schengen kosztowałoby od 10 do 23 miliardów euro rocznie, a prawie 2 milionom osób utrudniło codzienny dojazd do pracy.

Numer 3(12)/2016 kwartalnika „Przystanek Dolny Śląsk" poświęciliśmy polsko-czeskiemu pograniczu. Znajdziecie w nim informacje na temat wszystkich istniejących w latach 1945-2007 przejść granicznych polsko-czeskich i polsko-czechosłowackich. Tym razem postanowiliśmy przenieść się na granicę polsko-niemiecką i pokazać jak wyglądało jedno z najbardziej charakterystycznych przejść granicznych na Dolnym Ślasku, które ulokowano w środku miasta niespodziewanie rodzielonego nową granicą. Zapraszamy do placówki granicznej w Zgorzelcu.

Zdjęcia pochodzą z początku lat 2000 z prezentacji por. Joanny Kosteckiej i sierż. Arkadiusza Zwierza z Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej w Lubaniu. Przedruk za zgodą Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

HWD 4792

Jeśli macie własne zdjęcia z dawnych przejść granicznych na Dolnym Śląsku i chcecie się podzielić nimi z naszymi Czytelnikami piszcie: **redakcja@przystanekd.pl**

12
11
Wrocław

Görlitz
Take a break
hohes C
WARS

2

Budynek 2

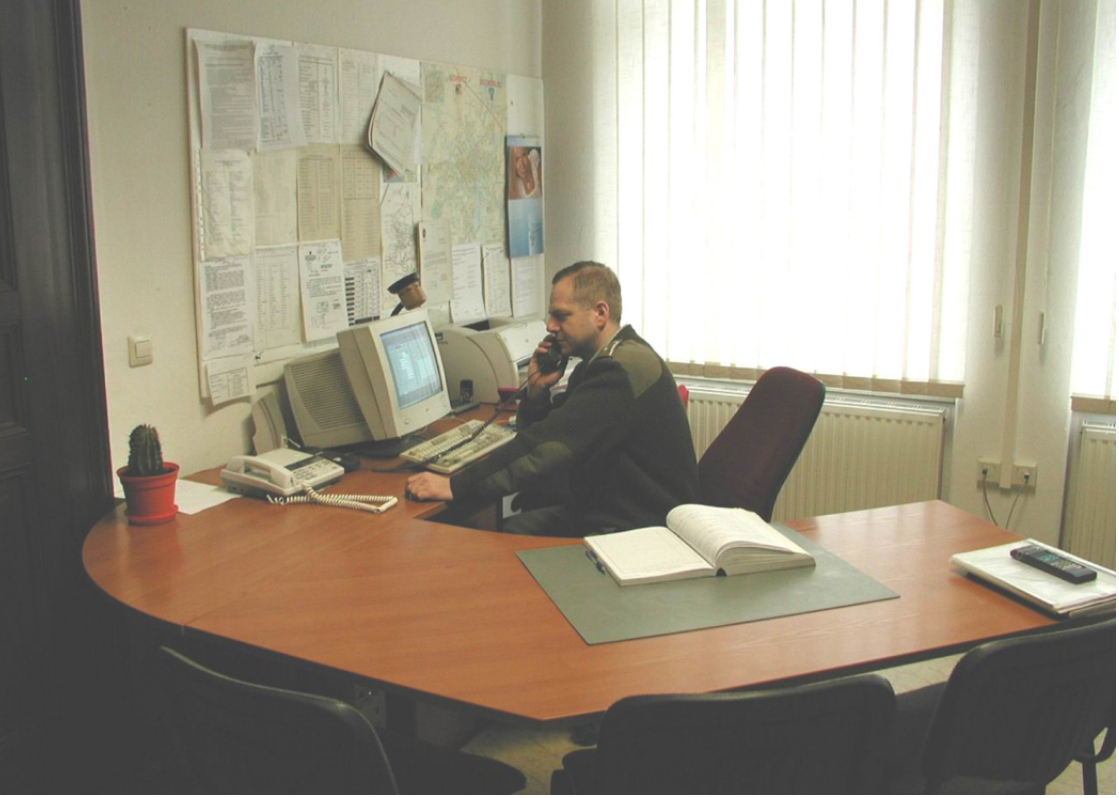

POL

Jedna z legend o powstaniu Polanicy-Zdroju opowiada o młodym gajowym i niedźwiedziu, który przemówił do niego ludzkim głosem. To jednak nie tego niedźwiedzia upamiętniono postawioną w 1910 roku rzeźbą na skraju polanickiego parku. Kamienna rzeźba symbolizuje zasięg lądolodu skandynawskiego na ziemi kłodzkiej. Kilka lat temu polanicki miś, który jest chętnie odwiedzany przez spacerowiczów, doczekał się imienia – Polarek. / fot. Wojciech Głodek, 3 czerwca 2018 roku

WYCIECZKI I SPACERY

Dolny Śląsk to obszar bardzo zróżnicowany, na południu góry, na północy rozległe bory i kompleksy stawów, a między nimi urocze miasteczka. Trasę dla siebie znajdą tu zarówno miłośnicy wysokogórskiej wspinaczki, wycieczek po niezbyt wysokich pagórkach, jak i ci preferujący spacery śródmiejskimi traktami czy parkowymi alejkami.

Polanica-Zdrój, Park Szachowy, 2018

Polanica-Zdrój, Park Szachowy, 2018

fot. (x2) Wojciech Głodek

Nowa Ruda – Słupiec. Góra Wszystkich Świętych (647 m n.p.m.). Kamienna wieża widokowa z 1913 roku z wizerunkiem Helmutha von Moltke.

ZAPOMNIANE MIEJSCA WIDOKOWE

tekst i zdjęcia Alicja Kliber

Kiedy przed tysiącami lat człowiek po raz pierwszy wspiął się na drzewo, wykorzystał najprostszy punkt widokowy. Chciał widzieć dalej. Widzieć dalej oznaczało widzieć więcej i z innej perspektywy. Usypywano więc kopce i budowano wieże.

Oglądanie pięknych panoram wzbogacało i uprzyjemniało życie, a szczególnie jedną z jego sfer – turystykę. Czasami powstawanie takich punktów wiązało się z drastycznymi zmianami w środowisku. Niwelowano szczyt, aby postawić platformę z ławeczkami, kamienną wieżę, wykuwano w skałach schodki, budowano utwardzone drogi, wycinano drzewa, aby powiększyć kąt panoramy.

Wiek XIX i początek XX przyniosły rozwój przemysłu i transportu. Nowym trendem w odpoczynku, nie tylko ludzi majętnych, ale także

klasy średniej, stało się zwiedzanie najbliższej okolicy. W poszukiwaniu natchnienia wędrowali po górach artyści, poeci i malarze. Dawne budy pasterskie zmieniano w schroniska turystyczne czy karczmy dla turystów jednodniowych lub letników, którzy przybywali na dłużej.

Na początku XX wieku w wędrówkach ważny był cel i punkty widokowe oraz budowane na nich wieże takim celem właśnie się stawały. Dawnych punktów widokowych warto więc poszukać przy dolnośląskich uzdrowiskach i górskich miastach. Te są najciekawsze. Ścieżki spacerowe upamiętniają osoby znane i ważne dla okolicy. Często właściciel terenu fundował wieże lub platformy widokowe.

Góra Krzyżowa nad Mysłakowicami. Krzyż Trzech Królów Pruskich.

Jańska Góra (255 m n.p.m.) na Wzgórzach Niemczańsko-Strzelińskich. Wieża widokowa pierwotnie poświęcona kanclerzowi Ottonowi von Bismarckowi, następnie wieża widokowa.

W Lądku Zdroju jest ścieżka na punkt widokowy zbudowany przez generała von Graverta na skałce Iglica (526 m n.p.m.). Generał, cierpiąc wskutek złamania nogi, lubił spoglądać na tę skałę z okien swojej willi. Na Górze Wszystkich Świętych (647 m n.p.m.) nad Nową Rudą stoi kamienna wieża widokowa z 1913 roku. Powstała staraniem sekcji Kłodzkiego Towarzystwa Górskiego ze Słupca, a współfinansowana była przez rodzinę marszałka Helmutha von Moltke z Krzyżowej. Na Górze Krzyżowej nad Mysłakowicami postawiono tak zwany Krzyż Trzech Królów Pruskich. Natomiast na Jańskiej Górze (255 m n.p.m.), leżącej we Wzgórzach Niemczańsko-Strzelińskich, wznosi się wieża widokowa pierwotnie poświęcona kanclerzowi Ottonowi von Bismarckowi. Wieża ta była pierwszą na świecie z wież postawionych

Widok z Bobrowych Skał.

ku czci pruskiego wodza, a następnie została przekształcona w wieżę widokową.

Na terenach górskich i podgórskich najpiękniejsze punkty widokowe powstawały od XVIII do XX wieku. Obok uznanych i modnych miejsc, jak Śnieżka, Śnieżnik, Wielka Sowa, obryw skalny w Bardzie, istnieje wiele mniej znanych. Z ciekawych miejsc na skałach korzystali artyści – romantycy, tworzący swoje dzieła, zainspirowani miejscowymi legendami.

Wielu z nich związało się z Karkonoszami. Chyba najbardziej znanym twórcą panoram Karkonoszy był Adolf Dressler – dziewiętnastowieczny niemiecki malarz, pejzażysta. Innymi byli kowarscy litografowie z działającej również w XIX wieku Kowarskiej Szkoły Grafiki: F.A. Tiettel, C.D. Mattis czy E.W. Knippel.

Bobrowe Skały na wysokości 610 m n.p.m., niedaleko Piechowic.

Tak naprawdę wędrówka do punktów widokowych nigdy nie przestała być modna i atrakcyjna. Do dziś w miastach powstają wysokie budynki i budowle, które obok podstawowej funkcji spełniają funkcję tarasu widokowego. Najprzyjemniej jednak jest połączyć spacery wśród przyrody z oglądaniem okolic.

Dzisiaj ważną rolę w prezentowaniu widoków odgrywają artyści i amatorzy fotografii krajobrazowej. Oglądamy więc fotografie dziennych i nocnych widoków, zimowe i letnie, wykonane w deszczu i słońcu. Miłośnicy fotografii poświęcają się wędrując wysoko w góry lub śpiąc na miejscu, aby uwiecznić moment wschodu lub zachodu słońca. Mają przy tym wiele frajdy, ale mogą też zdobywać nagrody w różnych konkursach. Ich zdjęcia są kupowane przez autorów albu-

Brzeźnik, wzgórze w pobliżu Kowar, gdzie hrabina von Reden urządziła punkt widokowy.

mów, książek czy wydawnictw turystycznych. Ciekawe miejsca dostarczają wszystkim nieograniczonych pomysłów w samorealizacji czy po prostu wypoczynku.

Zachęceni, korzystajmy więc z wszelkich podpowiedzi miejsc, nawet jeśli straciły już dzisiaj swoje walory widokowe i pozostała „tylko" historia i dzika przyroda. Odszukajmy pozostałości zapomnianych miejsc. Doceńmy też punkty widokowe przywrócone turystyce po dewastacji lat powojennych.

W ostatnich latach dzięki środkom unijnym, gminnym oraz La-

Widok z Brzeźnika na Kowary.

Grodziszcze koło Bożkowa. Ruiny wieży widokowej na wzgórzu o wysokości 396 m n.p.m., należące do dawnych dóbr w Bożkowie

som Państwowym możemy korzystać ze ścieżek dydaktycznych, historycznych, przyrodniczych i innych, zakończonych nowym lub reaktywowanym punktem widokowym. Dla rozpropagowania i uzupełnienia pomysłów wędrówek wydawane są mapy i foldery (choć trzeba ich poszukać). Ciekawą inicjatywą stał się jeden z wielu pewnie program „Widoki bez granic" na polsko czeskim pograniczu, w ramach którego realizowana jest odbudowa dawnych i utworzenie nowych punktów widokowych, dzięki czemu dawna moda na odwiedzanie wież widokowych wraca w nowej odsłonie.

Na następnych stronach kilka punktów widokowych subiektywnie uznanych przeze mnie za bardzo ciekawe. Zapraszam!

Grodziszcze koło Bożkowa.

BRZEŹNIK

Brzeźnik to wzgórze na terenie dawnych dóbr majątku w Bukowcu. Tu hrabina von Reden urządziła punkt widokowy. Wznosi się w pobliżu Kowar, a podejście od strony miasta oddzielone jest szosą DW367. Jego wysokość to 555 m n.p.m. Na wierzchołku i zboczach znajdują się skałki zwane Babimi Skałami, które według podań stanowiły miejsce pogańskich obrzędów i spotkań czarownic. W innym miejscu wzgórza znajduje się kamieniołom, z którego skał wykonana jest obudowa tunelu kolejowego w Ogorzelcu.

Jeszcze niedawno było to miejsce odludne i zarośnięte jeżynami. Dziś usunięto drzewa, przez co otworzyła się znów panorama na Karkonosze i Kowary. Postawiono ławeczki i tablice informacyjne.

Kozia Szyja – dawny punkt widokowy powyżej Kopańca w Górach Izerskich. Szczyt o wysokości 748 m n.p.m.

Dojście znakowaną ścieżką lub leśnymi drogami.

GRODZISZCZE

Na Wzgórzach Włodzickich pomiędzy Gorzuchowem i Bożkowem wznosi się niewielkie wzgórze wysokości 396 m n.p.m. o nazwie Grodziszcze, należące do dawnych dóbr w Bożkowie. W 1813 roku wzniesiono tu wieżę widokową, imitującą zamek. Na parterze znajdowała się kuchnia, a na piętrach salon i sypialnia. Pod koniec XIX wieku przy wieży funkcjonowały też kioski dla turystów.

Widoków ze szczytu wieży można się tylko domyślać, lecz pewnie były ciekawe, bo gwarantuje to położenie obiektu. Stąd otwierała się panorama Gór Stołowych, Kotliny Kłodzkiej, Gór Sowich i Bardzkich. Obecnie to zarośnięta i zrujnowana zupełnie budowla.

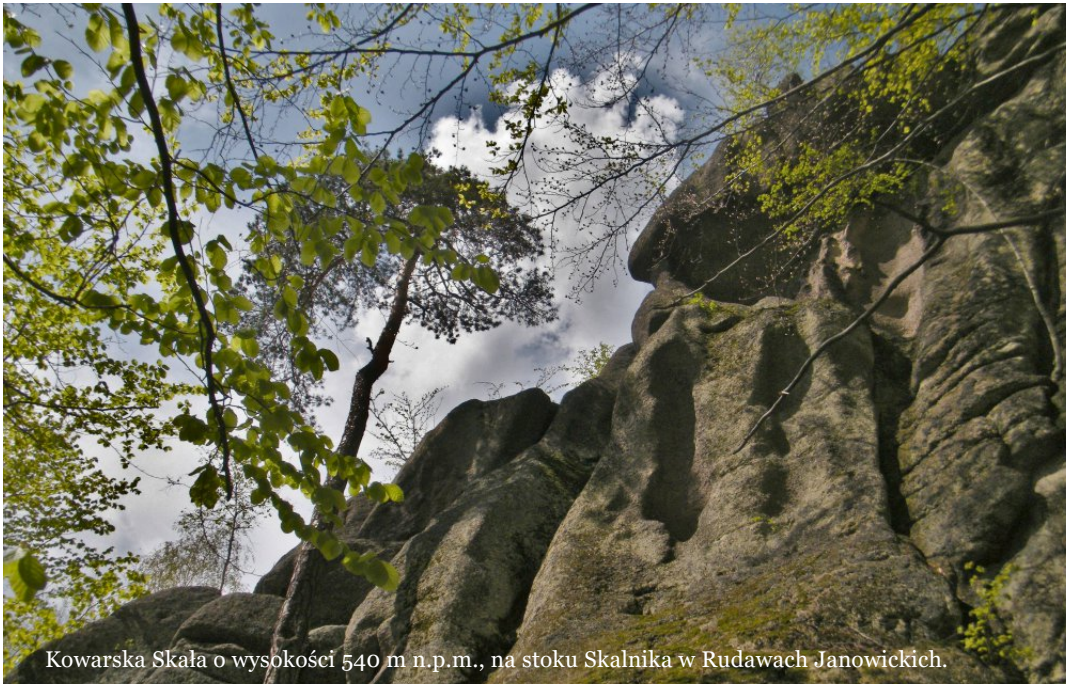

Kowarska Skała o wysokości 540 m n.p.m., na stoku Skalnika w Rudawach Janowickich.

Bez dachu i poszczególnych kondygnacji. Czy zostanie odbudowana? Nie wiadomo.

Od okolicznych wsi prowadzą tam polne drogi i szlak turystyczny. Na sąsiednim, bezimiennym wzgórzu, znajduje się dawny kamieniołom, pochodzi stąd kamień ciosany, którego użyto do budowy wieży. Przy polnej drodze od Gorzuchowa stoi dziewiętnastowieczny krzyż, z pozostałościami figur świętych.

KOZIA SZYJA

Kozia Szyja – położony powyżej Kopańca w Górach Izerskich szczyt o wysokości 748 m n.p.m. Dawniej z utworzonego na nim punktu widokowego otwierały się panoramy na Góry Izerskie po stronie południowej, na północ – na Góry Kaczawskie i pogórza, w stronę wschodnią na Góry Kamienne i Wałbrzyskie, a na zachód – na ni-

Widok z spod Kowarskiej Skały.

zinne tereny, aż po Bory Dolnośląskie. Dziś miejscem widokowym jest szosa i łąki w okolicy górnej części Kopańca. Postawiono tu ławeczkę i tablicę informacyjną.

Szosa kończy się przy ujęciu wody na łące. Stąd też roztacza się przysłonięty częściowo lasem widok na Wysoki Kamień w Górach Izerskich. Ciekawostką okolic Koziej Szyi są kamienne wały usypane na granicach pól dawnych zabudowań. Od XII do XIV wieku na południowych zboczach wydobywano złoto.

BOBROWE SKAŁY

Bobrowe Skały to wznosząca się niedaleko Piechowic na 610 m n.p.m. grupa skałek o wysokości do 30 m i długości około 80 m. Na najwyższej z nich pod koniec XIX wieku zbudowano platformę widokową, a u podnóży powstała także karczma. Miejsce to było bardzo

Pozostałości schodów na szczyt Mrowca na skraju Rudaw Janowickich. Dziś nie ma tu nawet ścieżki, a dawniej na szczyt wjeżdżały karety króla Prus Fryderyka Wilhelma III.

popularne wśród letników odwiedzających Uzdrowisko Cieplice. Dziś nie ma już ani karczmy, ani platformy, a strome, krzywe, metalowe schodki prowadzą na szczyt otoczony niekompletną barierką. Jedyne co się nie zmieniło, to widok. Mimo przysłoniętej trochę drzewami panoramy na Kotlinę Jeleniogórską, Karkonosze i Góry Izerskie, jest nadal zachwycający.

MROWIEC

Mrowiec to zapomniana góra na skraju Rudaw Janowickich, na obszarze parku pałacowego w Bukowcu. Wysokość Mrowca to 513 m n.p.m. Choć oplatają go dwa szlaki turystyczne, to żaden nie wiedzie w kierunku szczytu.Podejście rozpocząć można czerwonym szlakiem od ul. Cmentarnej w Mysłakowicach. Na sam szczyt nie prowadzi

Stromiec – regularny szczyt o wysokości 551 m n.p.m. w Górach Kaczawskich na stokach którego wydobywano złoto.

nawet ścieżka, a rozrośnięte jeżyny, pniaki po dawno ściętych drzewach i wysokie trawy skutecznie zniechęcają do spaceru na szczyt. Trzeba po prostu kierować się coraz wyżej i wyżej. Tam na ścięty wierzchołek granitowych skałek prowadzą pozostałości schodków.

W 1824 roku zbudowano tu punkt widokowy o wymiarach 6x4 m. W rumowisku u podnóży można wciąż dostrzec pozostałości obrobionych kamieni, z których zbudowany był okrągły stół (na obrzeżu którego znajdowały się nazwy miejscowości), ławki i balustrady.

Na Mrowcu spotykała się na piknikach okoliczna arystokracja. Prawdopodobnie na szczycie zbudowany był także okrągły belweder. Kiedy w 1832 roku właścicielem pałacu w Mysłakowicach został Król Fryderyk Wilhelm III, jedną

Dawny kamieniołom na szczycie Stromca.

z dróg na Mrowiec przystosowano do wjazdu królewskiej karety.

KOWARSKA SKAŁA

Kowarska Skała wznosi się na wysokości 540 m n.p.m. na stoku Skalnika w Rudawach Janowickich. Przy leśnej drodze w okolicy ul. Bukowej w Kowarach stoi samotna skałka. Jej wysokość to około 20 m. Jest to dawny punkt widokowy na wysokie partie Karkonoszy ze Śnieżką, a niżej z Wołową Górą oraz na Kowary. Na szczyt skałki prowadziły wykute schodki. Dziś to zupełnie zagubione miejsce, ze szczytem w koronach drzew. Jedynie w okresie zimowym i wczesnowiosennym można stąd podziwiać bardzo ograniczony widok na Kowary. Schodki i skała są obecnie bardzo niebezpieczne. Brak barierek i zabezpieczeń. Do tego miejsca można dojść obok pastwiska z końmi.

Widok z Wapniarki.

STROMIEC

Stromiec to charakterystyczny regularny szczyt o wysokości 551 m n.p.m. w Górach Kaczawskich, położony pomiędzy Wapienną a Szybowcową Górą, w okolicach Jeleniej Góry. Każda ze ścieżek na szczyt prowadzi stromym podejściem. W XIX wieku Stromiec stał się modnym celem spacerów, postawiono tu także wieżę widokową. Dziś nie ma po niej śladu, a partie szczytowe to nieczynny kamieniołom wapieni i piaskowców, z których zbudowano między innymi kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Jeleniej Górze.

W okolicach szczytu Stromca odnaleźć można kamienie graniczne działek górniczych, być może ślad po czternastowiecznych lub późniejszych poszukiwaniach złota. W szczelinach spękanych, długich

Dawny kamieniołom marmuru na zboczach Wapniarki.

na 200 metrów ścian, skrywa się wejście do niedawno odkrytej jaskini. Na szczycie pozostałości ławeczek, z których przy ściętych wierzchołkach drzew można było podziwiać okolicę. Dziś nie prowadzi tam żaden szlak turystyczny.

WAPNIARKA

Wapniarka to wzniesienie wysokości 523 m n.p.m. w Krowiarkach koło Kłodzka zbudowane głównie z łupków łyszczykowych i marmurów kalcytowych. Na zboczu i u podnóża znajdują się wyrobiska po dawnych kamieniołomach marmuru. W XIX wieku na szczycie stały kolejno dwie wieże widokowe, które zostały zniszczone przez burze. Obecną wieżę zbudowano w 2008 roku. Jest to dobry przykład reaktywacji dawnego miejsca turystycznego. Wysoka na 15 metrów wieża z trzema tarasami widoczna jest z okolic Kłodzka. Ciekawostką sąsiedztwa Wapniarki są Romanowskie Źródła. Są to źródła w zjawiskach krasowych, temperatura wody jest tu stała, wynosi około 10 stopni C i nie zamarza zimą.

***

Dolny Śląsk jest bogaty w różne punkty widokowe. Jednak najciekawsze są te, które nie tylko dają możliwość podziwiania pięknej panoramy, ale przypominają zapomniane, ciekawe historie. Złota jesień i zima dostarcza wielu niepowtarzalnych doznań estetycznych, a więc w drogę. [•]

Autorka to urodzona w Wałbrzychu pasjonatka wszystkiego, co dotyczy Dolnego Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem jego "bocznych dróg". Uważa, że historia to ciągłość ludzkich losów, a pamięć należy się tym, którzy mieszkali tu przed nami. Prowadzi bloga w_którym opisuje swoje spojrzenie na Dolny Śląsk. Poszukiwaczka miejsc opisanych w dolnośląskich legendach, sama napisała dwie baśnie o górach. Lubi góry i czuje się częścią górskiej dzikiej przyrody. Posiadaczka trzech kotów i psa.

Materiały źródłowe:
https://powiat.klodzko.pl/151/wieze-widokowe-na-ziemi-klodzkiej.html
http://jbc.jelenia-gora.pl/Content/17937/JEL_18905_2014_Zapomniane-punkty-wi_zapomniane_punkty_widokowe_opytmailzacja.pdf
https://pl.wikipedia.org/wiki/Wie%C5%BCa_widokowa_na_Grodziszczu

Wapniarka – wzgórze w Krowiarkach w okolicach Kłodzka, u podnóża którego znajdują się wyrobiska dawnych kamieniołomów marmuru, a na szczycie trzecia już z kolei wieża widokowa.

Kociogórek i Lubuszka na trzebnickim rynku

SPACERY PO TRZEBNICY I OKOLICY

tekst Albert Paprotny

Położona wśród malowniczych wzgórz Trzebnica jest idealnym miejscem na krótsze i dłuższe wycieczki. Znajdą dla siebie tutaj coś zarówno miłośnicy historii, jak i ci, którzy chcą tylko odetchnąć świeżym powietrzem dawnego uzdrowiska klimatycznego.

KOCIA ŚCIEŻKA

W Trzebnicy znajduje się Winna Góra, potocznie zwana przez mieszkańców Kocią Górą lub Kociakiem. Gdy okazało się, że jednym z symboli kojarzących się z Trzebnicą jest właśnie kot, postanowiono wykorzystać ten sympatyczny motyw jako atrakcję skierowaną zarówno do najmłodszych mieszkańców, jak i odwiedzających miasto turystów. W kilku miejscach pojawiły się rzeźby kotów i połączone dały początek nowej atrakcji – Kociej Ścieżce po Trzebnicy.

Pierwsze rzeźby pojawiły się w rynku. To tam spotkamy parę kotków Kociogórka i Lubuszkę. Ich imiona nawiązują do potocznej nazwy Wzgórz Trzebnickich, czyli Kocich Gór oraz do rzeki Lubszy przepływającej pod Trzebnicą, a także do znajdującego się w Ratuszu pałacu ślubów.

Na deptaku prowadzącym do rynku znajdziemy Mruczysława. Przy Mruczysławie znajduje się specjalna skrzynka na listy, która służy do wysyłania wiadomości do Super Kota – maskotki gminy Trzebnica. Ta część ul. Daszyńskiego dawniej była jednym z najbardziej zatłoczonych, zakorkowanych i głośnych miejsc w Trzebnicy, a po przebudowie stała się bezpiecznym i klimatycznym deptakiem prowadzącym do rynku.

Nastroszek

Podążając kocią ścieżką natkniemy się na kolejną figurę kota – Trzebniczka – znajdującą się przy Urzędzie Miejskim w Trzebnicy. Trzyma on w pyszczku akt nadania praw miejskich Trzebnicy, które miasto otrzymało w 1250 roku. Pierwszym jego właścicielem był śląski możnowładca Piotr Włostowic.

Pomiędzy ulicami Stawową, Klasztorną, Oleśnicką i ks. Bochenka znajduje się najpiękniejszy trzebnicki rodzinny park, liczący ponad 1 ha, Park Solidarności. To tam spotkamy Nastroszka, który swoją zabawną pozą nawiązuje do rodzinnego i rekreacyjnego charakteru tego miejsca.

Zrewitalizowane stawy trzebnickie odzyskujące swój dawny, wypoczynkowy charakter stały się jednym z najczęściej wybieranych

Stawcio

miejsc spacerowo-wypoczynkowych zarówno przez mieszkańców miasta, jak i turystów. Jeden z trzebnickich kotów relaksuje się przy scenie pomiędzy stawami, a na imię mu Stawcio.

Aquarius to kot witający wszystkich miłośników pływania i zabaw wodnych, którzy odwiedzają Gminny Park Wodny Trzebnica-Zdrój. Imię kota nawiązuje do składającego się z dwóch części kompleksu basenowego. W wewnętrznej można skorzystać z basenów sportowego i rekreacyjnego oraz licznych saun, jacuzzi, zjeżdżalni, wiru wodnego oraz brodzika dla dzieci. Basen zewnętrzny zaopatrzony jest dodatkowo w zjeżdżalnie zewnętrzne, plac zabaw dla najmłodszych z brodzikiem oraz boisko do siatkówki plażowej.

Bonifacy i Filemon

Figury kotów znajdujące się przy Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Trzebnicy swoje imiona zyskały od znanych wszystkim bohaterów bajek – Filemona i Bonifacego.

Pomysłodawcą imienia Diabetes, bo tak zwie się kot stojący przy trzebnickiej przychodni zdrowia, został dr Paweł Orzechowski, który pokrótce przedstawił historię wyboru takiej, a nie innej nazwy. – *Kiedyś spotkałem się z przypadkiem starszej pacjentki, chorej na cukrzyce, której jedynym przyjacielem był właśnie kot Diabetes. Kot ten, jak się okazało posiadał zdolności wykrywania podwyższonego poziomu cukru we krwi swej pani, zawsze w takim przypadku kładł się przy swej opiekunce. Z czasem nie musiała ona*

Aquarius

nawet mierzyć poziomu insuliny, bo wiedziała, co oznaczało pojawienie się kota – powiedział dr Paweł Orzechowski i dodał – *teraz Diabetes będzie troszczył się o zdrowie wszystkich pacjentów.*

W 2017 roku po renowacji nasypu dawnej kolejki wąskotorowej mieszkańcy zyskali kolejne miejsce do spacerów. Ciąg pieszojezdny nie tylko został zrewitalizowany, ale także zyskał nową nazwę - Aleja Zakochanych. Dodatkową atrakcją stał się mostek, do którego zakochane pary mogą przypinać tzw. kłódki miłości będące symbolem wiecznego uczucia. Przy alei znajduje się pomnik zakochanych z wizerunkami kotów Gaji i Zdrojka. Ich imiona pochodzą od nazw stacji dawnej kolejki wąskotorowej - Trzebnica-Zdrój i Trzebnica-Gaj.

Gaja i Zdrojek

Kota Zdrojka, który bawi się piłeczką do squasha, znaleźć możemy także przy pobliskim Obiekcie Sportowo-Rekreacyjnym.

Spacer na kociej ścieżce możemy rozpocząć z dowolnego miejsca w mieście, gdzyż ma ona charakter pętli. Mapka z trasą i zaznaczonymi miejscami, gdzie możemy spotkać trzebnickie koty, jest do pobrania ze strony internetowej trzebnickiej informacji turystycznej lub do otrzymania w formie papierowej w samym punkcie.

ŚCIEŻKA JADWIGI

Duża Ścieżka Świętej Jadwigi powstała w 2007 roku w związku z 740. rocznicą kanonizacji Świętej Jadwigi. Jej pomysłodawcami byli przedstawiciele Parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła i św. Jadwigi

Kaplica św. Jadwigi na Kaplicznym Wzgórzu

Śląskiej oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej. Inicjatywę wsparła również Gmina Trzebnica.

Jest to jedna z dwóch Ścieżek utworzonych ku czci patronki miasta, mająca charakter dydaktyczny, kontemplacyjny i pielgrzymkowo-turystyczny. Trasa Ścieżki Świętej Jadwigi poprowadzona została przede wszystkim polnymi i leśnymi drogami po malowniczych okolicznych wzgórzach i przedmieściach Trzebnicy. Dlatego poza walorami historyczno–edukacyjnymi, ścieżka pełni również doskonałą funkcję krajobrazowej trasy turystycznej, zarówno dla piechurów, jak i rowerzystów. Trasa ścieżki jest zamkniętą pętlą o długości 7 km. Rozpoczyna się i kończy na placu przed Bazyliką Św. Jadwigi. Pielgrzymi przechodząc Ścieżką, ozna-

Kościół pw. Czternastu Świętych Wspomożycieli w Lesie Bukowym

kowaną na terenie miasta, zatrzymują się przy siedmiu kamieniach medytacji, które znajdują się wzdłuż trasy i przypominają cnoty św. Jadwigi.

Kamień pierwszy - na placu przed bazyliką - odnosi się do świadectwa wiary księżnej Jadwigi.

Kamień drugi - na Placu Pielgrzymkowym - mówi o praktykowaniu cnoty nadziei przez Księżną.

Kamień trzeci usytuowany na dziedzińcu klasztoru sióstr Boromeuszek potwierdza, że miłosierdzie jest realną miłością.

Kamień czwarty stoi w średniowiecznej Rotundzie Pięciu Stołów przy ul. Grunwaldzkiej, zwanej miejscem. Tam, stosownie do praktykowania przez Jadwigę cnoty sprawiedliwości, zajmowała się ona chorymi i potrzebującymi pomocy.

Klasztor Sióst Boromeuszek

Kamień piąty - Pustelnia w Lesie Bukowym - zwraca uwagę na skromność i prostotę w życiu Księżnej, które zapewniły jej równowagę w używaniu dóbr doczesnych.

Kamień szósty usytuowany przy Kaplicy św. Jadwigi na Kaplicznym Wzgórzu, przy ul. Wrocławskiej, mówi o cnocie męstwa, jaką praktykowała Jadwiga w trudnych momentach życia.

Kamień siódmy stojący na placu Piotra Włostowica, przy kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła, wskazuje na cnotę roztropności, którą Jadwiga kierowała się we wszystkich poczynaniach. Szerszy opis cnót praktykowanych przez św. Jadwigę podają w języku polskim, niemieckim i angielskim stojące obok kamieni tablice informacyjne.

ŚCIEŻKI EDUKACYJNE NA WINNEJ GÓRZE

Najwyższym wzniesieniem górującym nad Trzebnicą jest Winna Góra, potocznie Kocia Góra (219 m n.p.m.), wchodząca w skład pasma Wzgórz Trzebnickich. Ze szczytu rozciąga się przepiękna panorama na miasto, okoliczne pola, sady i lasy. U podnóża góry odkryto najstarsze ślady funkcjonowania człowieka w Polsce.

Badania archeologiczne przeprowadzone przez międzynarodowy zespół kierowany przez prof. Jana M. Burdukiewicza z Uniwersytetu Wrocławskiego ujawniły liczne pozostałości obozowiska naszych odległych przodków określanych mianem homo erectus. Odkrycie to stało się sensacją naukową – naj-

starszym dowodem pojawienia się pierwszych ludzi w Europie Środkowej. Pozostałości świadczące o tej obecności można obejrzeć w Trzebnickim Muzeum Regionalnym.

Działania w sprawie rewitalizacji Kociej Góry były starannie prowadzone tak, aby nie tworzyć kolejnego parku rozrywki, lecz miejsce, gdzie mieszkańcy i turyści z uwagą i w sposób ciekawy mogą dowiedzieć się o historii skrywanej przez lata w cieniu Winnej Góry.

Prace nad utworzeniem Trzebnickiego Parku Winna Góra podzielono na kilka etapów. Pierwszy z nich został już ukończony. Dla spacerowiczów dostępna jest ścieżka spacerowo-dydaktyczna wraz z punktami widokowymi i tablicami informacyjnymi. Wzdłuż ścieżki zamontowane zostało oświetlenie,

co pozwala na spacerowanie po Winnej Górze po zmierzchu. Prócz ścieżki dydaktycznej na Winnej Górze są też trasy pozwalające na indywidualne odkrywanie miejsca przez każdego spacerowicza.

ZACZAROWANE WĄWOZY WZGÓRZY TRZEBNICKICH

Wzgórza Trzebnickie stanowią środkową część Wału Trzebnickiego. Tworzą wyraźny łuk otaczający od południa Kotlinę Żmigrodzką. Trzebnica znajduje się pośrodku Wzgórz Trzebnickich, które tworzą pas wzniesień morenowych ciągnący się przez około 60 km. Główny Wał Wzgórz Trzebnickich zaznacza się wyraźnie i jest otoczony obszarami nizinnymi – od południa pradoliną Odry i od północy pradoliną Baryczy. Najwyższym ich

wzniesieniem jest Ciemna Góra (258,3 m n.p.m).

Gmina Trzebnica, zwłaszcza jej południowa część, posiada bardzo urozmaiconą rzeźbę terenu. Charakterystyczne jest tu występowanie wielu pagórków morenowych o znacznym nachyleniu oraz głębokich wąwozów o bardzo stromych stokach. Zaczarowane Wzgórza – tak nazywa się fragment Wzgórz Trzebnickich na południe od Trzebnicy – są miejscem gdzie natkniemy się na wąwozy mogące śmiało konkurować z najpopularniejszymi w Polsce. Powstały one w wyniku działania wody wypłukującej ziemię z początkowo małych dolinek przeobrażających się z czasem w okazałe wąwozy.

W okolicach wsi Taczów Mały znajduje się między innymi ma-

lowniczy wąwóz lessowy – o powierzchni ok. 1 ha – wzdłuż drogi gruntowej z Taczowa Małego do Pierwoszowa, zaczynający się w południowej części wsi Taczów Mały przy mostku na rzece Ławie i biegnący na południe przez 800 metrów, do końca lasu. Wąwóz porośnięty jest po brzegach w znacznej części fragmentami lasów liściastych z dominującym dębem szypułkowatym oraz brzozą brodawkowatą.

Wąwóz w kilku miejscach zanika i przeobraża się w drogę polną, aby znów znaleźć się pomiędzy lessowymi ścianami. Dotrzeć można do niego kierując się z Trzebnicy na południe zielonym szlakiem rowerowym bądź czerwonym szlakiem pieszym. Dla osób podróżujących z Wrocławia opcją

jest rozpoczęcie wędrówki ze stacji kolejowej w Miłocinie, a następnie szlakiem rowerowym zielonym udać się na północ w kierunku Taczowa Małego. Za początek Trasy może służyć również stacja kolejowa w Brochocinie, z którego szlakiem czerwonym należy udać się w stronę Taczowa Małego, a następnie wejść na szlak rowerowy zielony w stronę wąwozu.

Innym, wartym uwagi wąwozem jest położony w samej Trzebnicy Piekielny Wąwóz. Dawniej w miejscu wąwozu prowadziła droga, która z czasem rozmywana przez deszcze przybrała aktualny kształt.

Z miejscem tym wiąże się również legenda, opowiadająca o porywaczach wynajętych przez króla Augusta II w celu porwania

nowo narodzonego dziecka Stanisława Leszczyńskiego, późniejszego króla Polski. Mała Marysia (późniejsza królowa Francji) została porwana z pobliskiego dworu, ale porywacze pomylili drogę i zapędzili się do wąwozu. Tutaj zostali pobici przez ścigających ich ludzi. Dziecko odzyskano, ale w szamotaninie zginął pierścień, który dziecko otrzymało od swej ciotki, trzebnickiej mniszki. Podobno jedynie w dzień urodzin Marii Leszczyńskiej można ten pierścień odnaleźć.

Aby dostać się do wąwozu, należy udać się do trzebnickiego Rynku, a następnie kierować się wzdłuż żółtego szlaku do ulicy Ogrodowej, gdzie znajduje się wejście do wąwozu. [•]

Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum Urzędu Miejskiego w Trzebnicy

STACJA KOBIERZYCE

zdjęcia Wojciech Głodek

Stację w Koberwitz, czyli w dzisiejszych Kobierzycach, uruchomiono w 1884 roku wraz z otwarciem połączenia z Wrocławiem, które w kolejnych latach przedłużono do Sobótki oraz do Jordanowa Śląskiego.

Ruch pociągów trwał ponad sto lat. Połączenia w kierunku Jordanowa zawieszono w 1996 roku, w kierunku Sobótki - w roku 2000. Do Sobótki nadal jeździły jednak pociągi towarowe i prawdopodobnie tylko dzięki temu linia przetrwała. W 2017 roku PKP Polskie Polskie Linie Kolejowe SA rozpoczęły rewitalizację linii kolejowej nr 285 Wrocław Główny – Jedlina-Zdrój przebiegającej przez Kobierzyce. Zdjęcia na stacji wykonane zostały 23 września 2020 roku.

PIERWSZY

20
6

20

DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA

Najlepszym towarzyszem aromatycznej kawy jest ciekawa książka. Nikt nie wyobraża sobie dłuższej podróży bez czegoś do czytania. Jeśli już przeczytaliście nasz magazyn i jesteście na bieżąco z naszymi blogami, to tu znajdziecie propozycje - od beletrystyki po prace naukowe - czegoś do poczytania. Wszystko związane z Dolnym Śląskiem.

Priebatsch Buchhandlung, Breslau, 1938

Buchhandlung, Strehlen, 1943

fot. źródło: Fotopolska.eu/BCUwr/BildArchiv Marburg

Zanim zaczęliśmy pisać blogi, wyraz swoim odczuciom, refleksjom i przemyśleniom dawano m.in. w pisanych z różną częstotliwością i regularnością pamiętnikach. Dzisiaj te, które przetrwały dziejowe zawieruchy, są dla nas źródłem wiedzy o dawnych czasach, żyjących wówczas ludziach i panujących obyczajach.

Takim właśnie źródłem jest Pamiętnik panny Susanne Websky, dzięki któremu dowiadujemy się, jak wyglądało życie na Dolnym Śląsku w epoce biedermeierowskiej. Autorka pisać swój pamiętnik rozpoczęła jako siedemnastoletnia dziewczyna, umieszczając w nim krótkie podsumowania „zwykłych" zdarzeń, takich jak spacer wokół Rynku, wizyta w cukierni, pieczenie urodzinowego ciasta dla ojca.

Swoją codzienność zestawiała z codziennością jej współczesnych, którym wiodło się znacznie gorzej – zastanawiała się m.in. nad ciężkim losem śląskich tkaczy (jeszcze długo przed wybuchem powstania). Odnotowywała czytane lektury, dzieliła się wrażeniami z wizyt w teatrze i uczestnictwa w balach i zabawach, ale dawała też upust uczuciom i osobistym rozterkom, jakie towarzyszyły dorastającej dziewczynie w początku XIX wieku. Dziewczynie,

Pamiętnik panny Susanne Websky. Życie na Dolnym Śląsku w czasach biedermeieru

tłum. Magdalena Maruck
Oficyna Wydawnicza Atut 2020
ISBN: 978-83-7977-403-6
36 stron, 210x210 mm
oprawa miękka

dodajmy, z zamożnego domu kupców i przemysłowców, do których należał m.in. pałac przy pl. Zgody we Wrocławiu (dzisiejsze Muzeum Etnograficzne). Sama Suzanne z rodziną mieszkała przy ul. Szewskiej.

Publikacja jest dwujęzycznym (polski i niemiecki) opracowaniem pamiętnika Susanne Websky, zrealizowanym przez Christana Greiffa, w którego posiadaniu znajduje się oryginalny dokument. Prowadzi nas po opisywanych miejscach, wśród których poza Wrocławiem znalazła się m.in. Głuszyca, gdzie rodzina Websky posiadała majątek, oraz jej okolice. Jeśli chcąc oderwać się od codzienności z chęcią przenieślibyście się w znane miejsca sprzed lat, sięgnijcie po tę niedużą książeczkę, która zaprowadzi Was do innego świata. W starannie wydanej przez ATUT publikacji znalazły się również fotografie i ryciny miejsc i ludzi opisywanych w pamiętniku. [jk]

Fotografia to dziewiętnastowieczny wynalazek, który szybko zdobył sobie uznanie wśród współczesnych. Nic więc dziwnego, że w ślad za wynalezieniem fotografii (1839) powstawać zaczęły zakłady fotograficzne i pojawiać się zaczęli zawodowi fotografowie (na Śląsku pierwsi zaczęli działać w 1843 roku). Wśród nich byli zarówno tacy, którzy przemieszczali się od miejscowości do miejscowości w poszukiwaniu klientów (zwłaszcza w początkowym okresie rozwoju fotografii), jak i tacy, którzy mogli pozwolić sobie na założenie stałego atelier fotograficznego. I jednych, i drugich nie brakowało w Karkonoszach i Górach Izerskich – i to właśnie o nich informacje zebrał i umieścił w jednej publikacji Marcin Dziedzic.

Wydana przez ATUT książka zawiera biogramy zawodowych fotografów z terenów powiatów zgorzeleckiego, lubańskiego, lwóweckiego, jeleniogórskiego i kamiennogórskiego. Praca opiera się na ogłoszeniach prasowych, Autor sięga także do dokumentów urzędowych – akt metrykalnych (akta urzędów stanu cywilnego, księgi adresowe, księgi parafialne).

Poszczególne biogramy prezentują dane fotografów, informacje o rodzinie i wykształceniu, a także – a może przede wszystkim – działalności zawodowej. Całość ilustrują podobizny fotografów, wykonywane fotografie (zdjęcia wykonane w opisywanych atelier) i dokumenty z poszczególnymi osobami związane.

W przypadku niektórych fotografów działających stacjonarnie udało się Autorowi dotrzeć do projektów ich atelier fotograficznych. W przypadku fotografów podróżujących zdołał odtworzyć, na podstawie wspomnianych ogłoszeń, przemierzane przez nich trasy. Na końcu książki, obok spisu treści, znajdujemy indeks nazw geograficznych.

W efekcie drobiazgowej pracy powstał interesujący zbiór biogramów, dzięki którym poznajemy nie tylko karkonoskich fotografów, ale i dzieje fotografii w Karkonoszach oraz miejsc z fotografią związanych. Jak pisze sam Autor, *literatura na temat dziejów fotografii na terenie Karkonoszy i Gór Izerskich nie jest bogata* (s. 11), stąd tym bardziej polecamy Czytelnikom tę publikację. [jk]

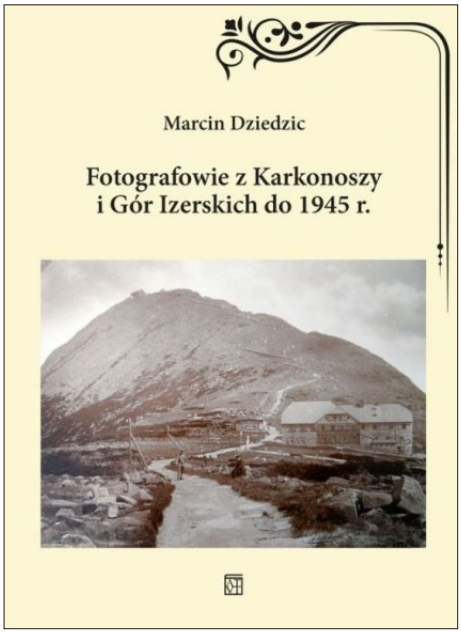

Marcin Dziedzic
FOTOGRAFOWIE Z KARKONOSZY I GÓR IZERSKICH DO 1945 R.
Oficyna Wydawnicza Atut 2020
ISBN: 978-83-7977-460-9
320 stron, 150x210 mm
oprawa miękka

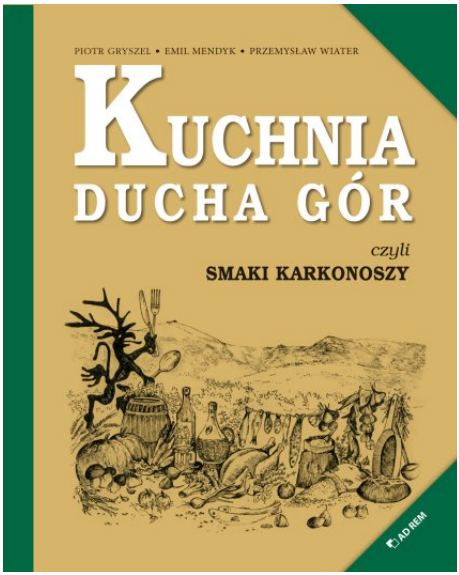

Piotr Gryszel, Emil Mendyk, Przemysław Wiater
KUCHNIA DUCHA GÓR, CZYLI SMAKI KARKONOSZY
Wydawnictwo AdRem 2020
ISBN: 978-83-66458-51-2
320 stron, 170x200 mm
oprawa twarda

Karkonosze to nie tylko piękne widoki, ciekawe trasy i tajemnicze legendy, ale również smaczna i nieraz zaskakująca kuchnia. Znajdziemy w niej to, co w tych górach: różnorodność, przeplatające się tradycje i wpływy różnych kultur i narodów, ale przede wszystkim swoistość i niepowtarzalność.

Piotr Gryszel, Emil Mendyk i Przemysław Wiater informacje na temat karkonoskiej kuchni regionalnej zebrali w jednej książce, jednak nie poprzestali na tym – zamieścili bowiem także wiele przepisów, z których na pewno część będzie dla Was niespodzianką.

Oczywiście, jak podkreśla P. Gryszel, Tradycje kulinarne Karkonoszy można rozpatrywać wielowymiarowo. Występowały różnice w kuchni po czeskiej i śląskiej stronie tych gór. (...) Inaczej wyglądała kuchnia wiejska i miejska. Co innego jadano w chatach pasterskich, położonych wysoko w górach, a co innego w wioskach na pogórzu. Nieco bogatsza była kuchnia miejska i mieszczańska, ale znacząco ustępowała ona kuchni ziemiańskiej i arystokratycznej. (...) Dlatego też

w karkonoskiej tradycji kulinarnej odnajdujemy wiele potraw typowo śląskich, łużyckich i czeskich. Były jednak i takie potrawy, które stały się wizytówką kulinarną Karkonoszy i do dzisiaj są z tymi górami utożsamiane. Przykładami mogą być m.in krkonošské kyselo i likier Echt Stonsdorfer (s. 13).

Książka składa się z kilku części. W pierwszej P. Wiater pisze o bigosie z Gór Olbrzymich, czyli tej wielokulturowej specyfice regionu znajdującej wyraz także w regionalnej kuchni.

W drugiej cytowany wyżej P. Gryszel zabiera nas w podróż przez czasy i smaki Karkonoszy. „Góry w gębie", bo tak zatytułowany jest ten rozdział, to opis z jednej strony najważniejszych składników (np. zioła) i potraw (m.in. zupy) karkonoskiej kuchni, z drugiej zaś – inicjatyw, które mają na celu zachowanie jej odmienności. Jest więc parę zdań o Festiwalu Smaków Liczyrzepy, odbywającym się w Karpaczu od 2012 r., a także o funkcjonującej od 2015 r. Karkonoskiej Marce Lokalnej, która zrzesza producentów żywności i rzemieślników, zaangażowanych w rozwój regionu. Jest i o Jeleniogórskiej Książce Kucharskiej, w której znaleźć można „niejaką wielość", czyli ok. 600 receptur gorących dań, zup, przekąsek, ciast i deserów.

Trzecia część, przygotowana przez duet: P. Gryszel i E. Mendyk, zawiera przepisy kuchni karkonoskiej. A wśród nich „Gładka Aneczka", „Legnickie ogórki duszone" czy „Gołąbki karkonoskie". Jest i przepis na „Śląskie niebo", ale także na „Gołąbki po lwowsku" czy „Kiełbaski w sosie polskim".

W czwartej części Autorzy polecają miejsca, dania i produkty. Ta część zainteresuje wszystkich, którzy lubią smakować wyjątkowe dania w wyjątkowym otoczeniu. Autorzy zapraszają nas np. do Miedzianki – nie tylko na piwo, ale i na fondant, do Chaty Izerskiej na kluskę izerską oraz Stacji turystycznej „Orle" na zupę pokrzywową.

Dodamy jeszcze, że wraz z książką trafi w Wasze ręce niewielki „karkonoski" notes, idealny na kuchenne zapiski, a także zestaw karkonoskich ziół (bez których, jak dowiadujemy się z książki, „ubogi stół"). Czy jeszcze trzeba kogoś zachęcać?. [jk]

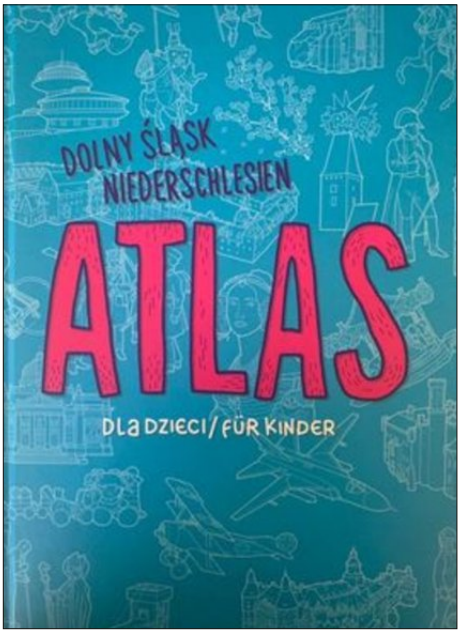

Monika Rosenbaum, Sebastian Rosenbaum
ilustr. Mikołaj Ratka
DOLNY ŚLĄSK / NIEDERSCHLESIEN ATLAS DLA DZIECI / FÜR KINDER
Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej 2019
ISBN: 978-83-63995-75-1
58 stron, 240x325 mm
oprawa twarda

Ta polsko-niemiecka publikacja zabierze zarówno dzieci, jak i ich rodziców w fascynującą wyprawę po Dolnym Śląsku. Pozwala poznać miejscowości i poszczególne powiaty regionu przez pryzmat losów wybitnych postaci z nimi związanych, a także szczególnych miejsc i wydarzeń historycznych. Jest to swoisty przewodnik po kulturze, historii i geografii regionu. Na każdej z 22 kart publikacji czytelnicy znajdą krótkie charakterystyki wybitnych przedstawicieli kultury, muzyki, nauki oraz techniki, bohaterów legend i podań, a także opisy budowli, rzeźb, znanych i odwiedzanych, ale również zapomnianych lub nieznanych miejsc, charakterystycznych dla regionu roślin i zwierząt oraz ważnych wydarzeń historycznych.

Barwne mapy i ilustracje oraz ciekawe i zwięzłe opisy zachęcają zarówno do oglądania, jak i czytania. Każda plansza tego wydawnictwa inspiruje do wybrania się w ekscytującą podróż po regionie, w którym ciągle można odkryć coś nowego. Krótkie informacje podane najpierw po polski, a następnie niemiecku stwarzają doskonałą okazję do ćwiczenia języka niemieckiego. Zapraszamy wszystkich w niepowtarzalną wycieczkę po Dolnym Śląsku! [jk]

Dawne cmentarze kryją w sobie przeróżne tajemnice, interesujące szczegóły i nierzadko zaskakujące nas dzisiaj historie. Poza „zwykłymi" miejscami pochówku pojawiały się w historii, powiązane z określonymi wydarzeniami, miejsca specjalne, jak np. cmentarze wojenne czy wojskowe oraz przeznaczone dla ofiar epidemii dziesiątkujących ludność. I choć wobec śmierci wszyscy od zawsze byli równi, to dawniej groby możnych odróżniały się znacznie bardziej niż współcześnie od tych, którzy na co dzień zmagali się z niedostatkiem dóbr doczesnych.

Na Dolnym Śląsku dawne cmentarze stały się częścią dziedzictwa, jakie przypadło nowym mieszkańcom tych ziem po roku 1945. Stanowiąc element „obcej" przeszłości, nierzadko popadły w zapomnienie i dopiero dzisiaj zaczynamy odkrywać je na nowo. W takim odkrywaniu z pewnością pomóc może książka G. Schillera, w której znajdziemy historię cmentarzy dolnośląskich miejsc pochówku osób różnej przynależności etnicznej, odmiennych wyznań i narodowości. Bogato ilustrowana starannie wydana publikacja z pewnością znajdzie uznanie czytelników. [jk]

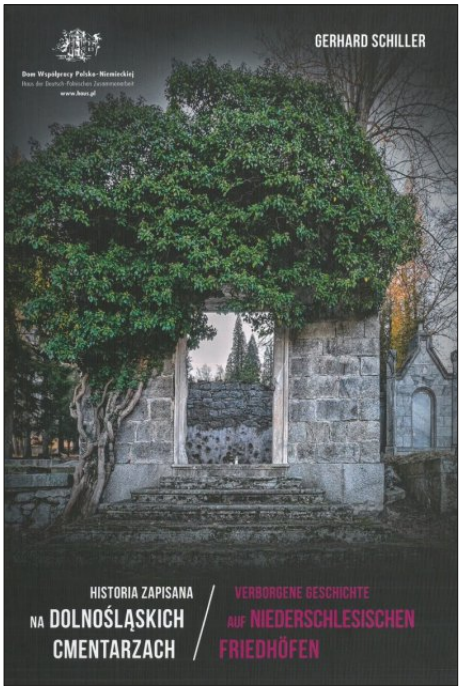

Gerhard Schiller
HISTORIA ZAPISANA NA DOLNOŚLĄSKICH CMENTARZACH / VERBORGENE GESCHICHTE AUF NIEDERSCHLESISCHEN FRIEDHÖFEN
Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej 2019
ISBN: 978-83-63995-71-3
208 stron, 215x305 mm
oprawa twarda

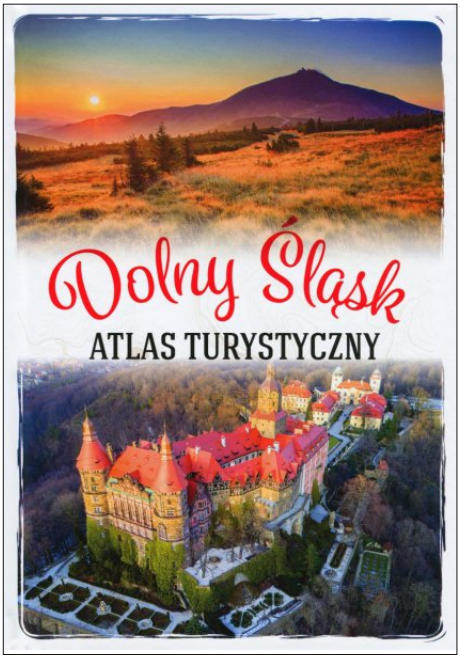

Monika Bronowicka
Dolny Śląsk. Atlas turystyczny
Wydawnictwo SBM 2020
ISBN: 978-83-80598-51-5
192 strony, 170x245 mm
oprawa twarda

Miłośnikom regionu nigdy za wiele atlasów, przewodników i publikacji na temat Dolnego Śląska, w związku z czym zapewne wielu ucieszy atlas turystyczny autorstwa Moniki Bronowickiej, który ukazał się w 2020 roku nakładem Wydawnictwa SBM Sp. z o.o.

Atlas składa się z trzech części: Kalejdoskop, Trasy oraz Atlas od A do Z. Całość poprzedzona jest szczegółowym spisem treści.

Kalejdoskop koncentruje się na dolnośląskiej różnorodności: krajobrazu, środowiska przyrodniczego, kultury i tradycji. To krótkie, skondensowane kompendium wiedzy na temat regionu, które dla części Czytelników będzie stanowić przypomnienie najważniejszych faktów, dla części zaś – przybliżenie podstawowych informacji o Dolnym Śląsku.

Interesującą częścią atlasu są Trasy. Spośród 7 propozycji kilkudniowych wycieczek jedną z ciekawszych wydaje się ta w Bory Dolnośląskie i do Zagłębia Miedziowego. Obejmuje Zgorzelec, Bolesławiec, Kliczków, Lubin, Legnicę i Legnickie Pole. Przy opisach tras umieszczone zostały

poglądowe mapki, pozwalające zorientować się w przestrzeni.

Najobszerniejszą część publikacji stanowi Atlas od A do Z, gdzie atrakcje i ciekawostki zostały przedstawione w kolejności alfabetycznej i opisane pokrótce w interesujący sposób. Co znalazło się na liście? Parę miejsc oczywistych, jak np. zamki Czocha i Książ oraz Lubiąż, ale i miejsca, o których na co dzień nie myślimy – nawet mając na ich temat jako takie wyobrażenie – w kategoriach atrakcji turystycznych, jak np. Pieszyce czy Wołów.

Atlas jest bogato ilustrowany przepięknymi fotografiami, które z pewnością do niejednego przemówią znacznie wyraźniej niż wszystkie słowa opisujące piękno lub niepowtarzalność danego miejsca. Na uwagę zasługuje zresztą także cała edytorska strona publikacji: staranne opracowanie, barwne, wyraziste fotografie i czytelny układ sprawiają, że z atlasu korzysta się z prawdziwą przyjemnością. Nie żałujcie jej zatem sobie i wzbogaćcie kolekcję dolnośląskich książek o tę pozycję. Polecamy! [jk]

NASZ NOWY PRZEWODNIK!
PRZYSTANEK KULTURA
DOLNY ŚLĄSK
#ODKRYJDOLNYŚLĄSK
EP07
5 140 245-9